Nr. 66. Lwów. — Wtorek dnia 22 marca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie — zł. 75 ct., Kwartalnie 2 zł. 25 ct., Półrocznie 4 zł. 50 ct., Rocznie 9 zł.
Na prowincji: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 zł., Półrocznie 6 zł., Rocznie 12 zł.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumeratę dającą tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. Wafnoga ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8, I.—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Oktawiana. Jutro: Wiktora M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 7·0 Zachód „ 6 „ 7·0 | Długość dnia g. 10 m. 0·0 Przybyło dnia 3 0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

Ze względu na zbliżający się koniec kwartału, upraszamy naszych prenumeratorów o jak najprędsze nadesłanie przedpłaty, jeżeli nie chcą się narazić na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Prenumerata na „PRZEGLĄD“ wynosi na prowincji z posyłką pocztową

kwartalnie . . 3 złr.
miesięcznie . . 1 „

Wraz z pierwszym kwietnia rozpoczniemy druk dwóch nowych wielkich powieści, jednej na pierwszej stronicy pisma, a drugiej powieści na stronicy czwartej, po nad anonsami.

„PRZEGLĄD“ jest jedynym pismem w kraju, które pomimo, że ma cenę prenumeracyjną o połowę niższą, posiada jednak swych korespondentów we wszystkich głównych stolicach Europy i otrzymuje informacje z pierwszej ręki. Jak tego świeży dowód złożył w sprawie niedorzecznych pogłosek wojennych. Wśród całej prasy, jedynie „PRZEGLĄD“ zapewniał, że będzie pokój, wykazywał, że on nie może być naruszony i w końcu odniósł dla swych informacyj zupełny tryumf.

Przegląd polityczny.

Pol. Corr. donosi z Warszawy, że niedawno jakaś komisja złożona z wyższych oficerów studjowała nadsański pas graniczny i szczególną uwagę zwróciła na okolicę leżącą przeciw naszego miasteczka Ulanowa. Korespondent domyśla się, że Rosjanie zamierzają gdzieś w tej miejscowości, najpewniej pod Krzeszowem w Lubelskiej gubernji, wznieść fortyfikacje w „wielkim stylu.“

Dziś już się zaczynają „pokojowe uroczystości“ w Berlinie, którym jednak przeszkadza słota i zimno. Przez wczoraj padał ogromny śnieg z deszczem, a na dziś zapowiedziano mgłę. Pomimo tego miasto się przystroiło w dywany, wieńce i chorągwie, wieczorem odbędzie się illuminacja i jakiś pochód. Zjazd ma być tak wielki, że nawet w prywatnych mieszkaniach każdy kąt wynajęto. Dziś cesarz przyjmie nadzwyczajnych posłów papiezkiego, hiszpańskiego, portugalskiego, serbskiego i tureckiego, którzy przybyli od swych rządów z powinszowaniami, a także stałych ambasadorów innych mocarstw. Jutro przed południem odbędzie się w zamku uroczyste przyjęcie członków panujących domów, którzy w liczbie podobno 85 przybyli do Berlina, a wieczorem będzie soirée.

Niemieckie dzienniki zapewniają, a potwierdza to *Times*, że berlińska policja dużo się przyczyniła do wykrycia ostatniego spisku w Rosji. Tajni agenci pruskiej policji w Genewie zwrócili jeszcze w styczniu uwagę na jakieś dwie tajemnicze osobistości, które widocznie przygotowywały coś niezwykłego. Śledzono tych ludzi nader pilnie. niemniej jednak pewnego dnia oni zniknęli. Wtedy poruszono wszystkie tajne policje w Europie, telegrafowano, szukano, przetrząsano każdy kąt podejrzany i wreszcie tych dwóch ichmościów znaleziono w Berlinie. Nie aresztowano ich, żeby się dowiedzieć co też zamierzają; więc tylko nie spuszczano z nich oka. W tem — oni znowu się ulotnili! Nie znaleziono ich dotąd, ale się przekonano, że wyjechali do Petersburga, o czem też natychmiast dano znać tamtejszej policji, która rączo wzięła się do rzeczy i 13 b. m. aresztowała studentów, którzy tem zwrócili uwagę na siebie, że bez celu chodzili tam i napowrót po Newskim Prospekcie. Aresztowani nie opierali się, ujęcie ich nie zwróciło niczyjej na ulicy uwagi, a dopiero w policji znaleziono przy nich bomby w kształcie tek. W mieszkaniu ich na t. zw. „Siewiernoj (północnej) Storonie“ znaleziono także bomby. Mniemają, że aresztowani nie są przywódzcami spisku, więc tych jeszcze szukają. Uwięziono już podobno kilkaset osób w stolicy i na prowincji, przy czem w Charkowie wykryto sprzysiężenie do którego należeli studenci uniwersytetu i profesorowie. Gdzieś znowu złapano pewnego oficera marynarki, przyjaciela lejtenanta Suchanowa, rozstrzelanego w roku 1882; ten oficer bez pozwolenia opuścił Petersburg i nie wiadomo gdzie się obracał, a teraz przychwytano go przebranego i przy takich okolicznościach, które go bardzo kompromitują, a zarazem dają podstawę do przypuszczenia, że istnieje jeszcze jakiś olbrzymi a niewykryty spisek.

Policja oczywiście będzie robiła swoje, a tymczasem decydujące petersburskie koła już postawiły przed sobą dwa pytania, które tak formułuje berlińska *National Ztg.* co zrobić z uniwersytetami, jak jeszcze skrępować je? i jakie zająć stanowisko wobec rewolucjonistów bułgarskich, którzy koniec końców są kuzynami rosyjskich anarchistów? Otóż *National Ztg.* zapewnia, że car nakazał nie wspierać i nie bronić rewolucjonistów bułgarskich. Zgadza się to z tem, co pisze *Nord*, który w artykule o uplanowanym na cara zamachu dowodzi, że nihilizm jest kosmopolitycznem sprzysiężeniem, z którym do walki powinny solidarnie wystąpić wszystkie rządy, a następnie robi odrazu zwrot do sprawy bułgarskiej i tak mówi: „Oswobodzając Bułgarją, Rosja nie myślała o zdobyciu Konstantynopola, ani też nie chciała tego kraju zrobić swą prowincją. Wojna w r. 1877 była donkiszoterją rosyjską w interesie wschodnich chrześcian, którym Rosja zapewniłaby samodzielny rozwój. Dziś ona wcale nie myśli wyciągać Bułgarji z tego błota, w którem się znajduje, nie chce awanturować się i przeto osłabiać pokojowych rękojmij, lecz się ograniczy tylko do akcji dyplomatycznej, mającej na celu zmniejszenie anormalnego stanu, w jakim się Bułgarja znajduje.“

Jednocześnie z Paryża donoszą do *Nowej Pressy*, że w tych dniach spodziewają się zbliżenia się Rosji do mocarstw środkowo-europejskich, bo car jest bardzo wdzięczny Niemcom za pomoc przy wykryciu spisku i z wielkiem zadowolnieniem przyjął gratulacje dziadka, cesarza Wilhelma. — Gratulacje królowej Wiktorji także sprawiły mu żywą przyjemność, a wszystko to skłonić go miało do zachowania przyjaznych z wszystkiemi mocarstwami stosunków. Jednakże — donosi dalej *N. Presse* — z Francją carat już zawarł rodzaj aljansu, a uczynił to dla tego, że, wbrew zaprzeczeniom, ugoda austro-włosko-niemiecka jest wymierzona zarówno przeciw Francji jak przeciw Rosji, mianowicie Włochy czynnie — wojskami swemi — mają Niemcom pomagać w razie ich wojny z Francją, a Austrji — w razie jej wojny z Rosją. Za pierwszą usługę otrzymałyby nagrodę terrytorjalną albo z ziem bezpośrednio francuzkich (Niceę?), albo będących pod francuzkim protektoratem (Tunis?); a za usługę drugą otrzymałyby zaokrąglenie północnej granicy, t. j. wzięłyby Trydent od Austrji. Sądzimy, że korespondent *Nowej Pressy* wie więcej, niż książę Bismark, hr. Kalnoky i hr. Robilant.

Drugą równie sensacyjną wiadomość podał serbski *Ojdek*. Doniósł on w sobotę, że Serbja zawarła z Austrją konwencją militarną tej osnowy: w razie austro-rosyjskiej wojny armja serbska przyłączy się do austrjackiej i wspólnie z kroackimi pułkami utworzy osobny 200-tysięczny korpus, nad którym naczelną komendę obejmie król Milan, wyżsi oficerowie będą Serbowie, a kapitanowie i oficerowie niższych stopni — Austrjacy. — Widzimy tedy, że choć wiosna bardzo się spóźniła, ale fantazja już najpiękniej kwitnie.

W Bułgarji — jak zapewniają wiedeńskie dzienniki — znów się przygotowuje jakaś niespodzianka. Do Sofji incognito wyjechał baron Riedesel, marszałek dworu ks. Aleksandra. Cankowiści, zrażeni do Cankowa tem, że zaproponował Porcie wprowadzenie wojsk tureckich do Bułgarji, odwrócili się od niego i poczęli szukać zgody ze stronnictwem Stambułowa. Ostatni delegat bułgarski, który jeszcze siedział w Konstantynopolu, p. Stoiłów, powrócił do Sofji, a przez to nadzwyczajne rokowania zupełnie zostały zerwane; bieżące interesa, jak dawniej, będzie załatwiał stały reprezentant bułgarski, dr. Wulkowicz. Minister Rodosławów wyruszył w podróż po kraju. Wszystkie te fakta mają dowodzić, że się „na coś zanosi“ — na jakiś nowy a śmiały zwrot. Nie trudno się domyśleć co to mianowicie przewidują wiedeńskie dzienniki: im się zdaje, że Bułgarzy powołają wnet ks. Aleksandra.

Coraz więcej przybywa dowodów, że półurzędowa Rosja brała czynny udział w zorganizowaniu ruszczuckiego rokoszu. — Spiskowcom wypłacano pensję w rosyjskiem poselstwie w Bukareszcie; poseł Chytrowo ustawicznie telegrafował do Katkowa, jak rzeczy stoją, a po egzekucji miał w pewnym salonie powiedzieć: „Regenci sieją wiatr, będą zbierali burzę. Doświadczą oni straszliwie naszego gniewu i nienawiści. Szubienice przez nich wzniesione wnet będą zastąpione przez inne szubienice. Dziś oni rozstrzeliwają, jutro sami będą rozstrzelani. I to im się słusznie należy.“ — Te słowa Chytrowa podaje *Indépend. Romaine*, dziennik rusofilski, który zawsze okropne rzeczy wymyślał na regencję, a w kraju wciąż stara się utrzymać przekonanie, że Rosja czynnie weźmie się do Bułgarji i zdruzgocze wszystko, co jej w drodze stanie.

Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie jeszcze na posiedzeniu 23 lutego, na wniosek posła Chrzanowskiego, wybrało z swego grona komisję, którąby w imieniu Koła przedsięwzięła zaraz kroki w celu wyjednania dla spółek rękodzielników i producentów galicyjskich udziału w nadzwyczajnych teraz dostawach zapasów dla **obrony krajowej i pospolitego ruszenia**, jeśliby te spółki współubiegały się o te dostawy. — Także z polecenia Koła dwaj polscy członkowie Delegacyj wspólnych, Chrzanowski i Czerkawski — przedsiębrali starania, aby ministerstwo wojny dopuściło spółki rękodzielników i producentów krajowych do współubiegania się o dostawy dla armji i utworzyło w Galicji komisję mundurową odbiorczą, oraz skład mundurów i przyborów wojskowych, do którego spółki te mogłyby dostawiać wyroby, które podjęłyby się dostarczać.

Komisja wyżej wzmiankowana, do której Koło wybrało posłów: **Chrzanowskiego, Hompescha, Kluckiego, Mochnackiego i Popowskiego**, zdała Kołu sprawę z dotychczasowych swych czynności i ich rezultata, a treść tego sprawozdania jest następująca:

Rozmowy i rokowania komisji z ministrem obrony krajowej jenerałem Welsersheimbem i intendentem jeneralnym tegoż ministerstwa, doprowadziły do następującego rezultatu: Ministerstwo obrony krajowej postanowiło poruczyć spółkom rękodzielników lub pojedynczym rękodzielnikom dostarczenie $^1/_{10}$ części wszelkich wyrobów z sukna, skóry i płótna potrzebnych dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia, to jest mundurów, płaszczów, obuwia, pasów, tornistrów, bielizny itd. według tych samych warunków, wedle których wielkie kompanje fabrykantów dostarczają zwykle przedmioty te wojsku, a w teraźniejszej nadzwyczajnej dostawie dostarczać mają dziewięć części całej ilości. Ta $^1/_{10}$ część tej dostawy nie jest małą ilością, bo np. obejmuje 35,000 par trzewików, 15,000 płaszczów i t. d. — Oferty przyjęte będą tylko od firm przemysłowych lub rękodzielników wyrabiających w własnych fabrykach lub warstatach przedmioty, których dostarczenia podejmą się w ofercie. Nie będą zaś przyjęte oferty spekulantów lub pośredników oraz od osób, które nie są obywatelami krajów reprezentowanych w Radzie państwa. Spółka lub pojedynczy rzemieślnik może podjąć się dostarczenia całej ilości jednego gatunku wyrobów albo pewnej jej części, np. kilku tysięcy par trzewików lub kilku tysięcy koszul. Składający ofertę na piśmie, winien zarazem złożyć wadjum wyrównywające $^1/_{10}$ części wartości wyrobów, które dostarczyć się obowiązuje. Dostarczane mundury, obuwie i przybory wojskowe, winny być pod względem materjału, kształtu i roboty odpowiednie ściśle wzorom złożonym w wiedeńskim magazynie obrony krajowej, a wzory te przeszle także ministerstwo wszystkim Izbom handlowym, gdzie je oglądać mogą rękodzielnicy chcący podjąć się dostawy. Tym rękodzielnikom lub fabrykantom, których oferty będą przyjęte, intendantura obrony krajowej da wzory za zapłatą. Wyroby mają być odstawione przez dostawców do składów obrony krajowej w Wiedniu **przed końcem maja**. Ministerstwo obrony krajowej ogłosiło, iż oferty przyjmuje tylko do 15 marca; lecz komisja Koła stara się, aby ten termin przyjmowania ofert przedłużony został do końca marca. W urzędowem obwieszczeniu z 28 lutego ministerstwo obrony krajowej ogłosiło bliższe warunki tych dostaw.

Oprócz tej wielkiej dostawy odzieży, obuwia, bielizny itd. dla pospolitego ruszenia, której $^1/_{10}$ część chce ministerstwo obrony krajowej poruczyć rzemieślnikom, rozpisało to ministerstwo dostawy w drodze powszechnej konkurencji bardzo wielu drobniejszych wyrobów potrzebnych dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia. Między 102 gatunkami przedmiotów, których dostawa ma się odbyć drogą powszechnej konkurencji, mogliby rękodzielnicy galicyjscy ubiegać się o dostarszenie niektórych, jako to: chustek na szyję (których ministerstwo żąda 161 tysięcy), rękawic (21.000), pularesów dla podoficerów (23.000), pendentów dla piechoty (26.000), łopat ze styliskami (19.000) itd.

Mniej pomyślny rezultat odniosły dotychczas starania członka komisji i zarazem delegata Chrzanowskiego i delegata Czerkawskiego do ministra wojny hr. Bylandta i jeneralnego intendanta armji przedsiębrane z polecenia Koła polskiego podczas obrad delegacyj wspólnych, w dwóch sprawach. Mianowicie po 1) wymienieni delegaci starali się, aby spółkom rękodzielników i producentów galicyjskich ministerstwo wojny pozwoliło ubiegać się o część dostaw dla **wojska**, przynajmniej o część taką, jaką chce im oddać ministerstwo obrony krajowej w dostawach zapasów dla obrony i pospolitego ruszenia; po 2) aby ministerstwo wojny utworzyło w Galicji komisję mundurową odbiorczą i urządziło tam składy mundurów i przyborów dla armji.

Na pierwsze żądanie minister wojny oświadczył, że o teraźniejsze nadzwyczajne dostawy dla armji zawarło już ministerstwo wojny umowy z temi samemi kompanjami fabrykantów, z któremi ma kontrakty obowiązujące aż do 1889 r. o zwykłe dostawy dla wojska.

Ministerstwo wojny twierdzi, że dlatego zawarło umowy wyłącznie z temi wielkiemi kompanjami, bo są one w stanie dostarczyć i dostarczają istotnie od lat kilku w oznaczonych terminach, wyrobów dobrych w ilości przepisanej corocznie, a wyraźny warunek kontraktu orzeka, że w razie potrzeby większych dostaw dla wojska, obowiązane są te kompanje dostarczyć także daleko większą ilość wyrobów.

W odpowiedzi na to twierdzenie ministra, delegaci wymienieni przedstawili, że wielkie kompanje, z któremi ministerstwo wojny zawarło dawniej kontrakty o zwykłe coroczne dostawy dla armji w ciągu lat kilku, mają wprawdzie obowiązek dostarczyć wojsku, na żądanie ministerstwa, daleko większą ilość wyrobów, niż przepisana zwykłą dostawą; ale ministerstwo wojny ma prawo całość lub część nadzwyczajnych dostaw powierzyć także innym dostawcom. Minister wojny odparł, że w chwili tak ważnej, jak obecna, nie może robić prób i ministerstwo musiało zawrzeć układy o dostawę z temi wielkiemi kompanjami, które udowodniły czynem, że są zdolne spełnić swoje zobowiązania. Jednak za lat parę gdy upłyną kontrakta zawarte z kilku wielkiemi kompanjami, może wówczas wystąpić tak w Galicji jak i w innych krajach monarchji więcej kompanji fabrykantów i spółek rzemieślników w celu podjęcia się dostaw, a ministerstwo przypuści je ochotnie do konkurencji, i zawrze z niemi umowy, jeżeli warunki, pod którymi zobowiążą się dostarczać wojsku wyrobów, będą odpowiednie, a ministerstwo uzna, że spółki te są w możności spełnić przyjęte zobowiązania.

Delegaci zwócili uwagę ministra, iż z wielką korzyścią dla skarbu państwa ubiegałaby się o dostawy dla wojska daleko większa liczba spółek zdolnych do spełnienia przyjętych zobowiązań, gdyby dostawy rozpisywane były na mniejsze partje, np. oddzielnie dla każdego korpusu wojsk.

W odpowiedzi na tą uwagę, minister odrzekł, że podczas jesiennej sesji Delegacji w listopadzie r. z. oświadczył, iż ministerstwo wojny stosując się do wezwania uchwalonego przez Delegacje w listopadzie 1885 r. bada w jaki sposób mogłoby dopuścić do udziału w dostawach małe spółki rękodzielników i mniema, że po upływie kontraktów tam obowiązujących, okaże się to możebnem.

Następnie przedłożyli delegaci ministrowi drugie żądanie, iżby ministerstwo wojny utworzyło w Galicji choć jednę komisję mundurową, odbiorczą i założyło tam w miejscu bezpiecznem skład przyborów wojskowych. Wspomniawszy, że minister obrony krajowej postanowił i ogłosił, iż część teraźniejszej, tej nadzwyczajnej dostawy wszelkich przedmiotów z sukna, z skóry i płótna dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia powierzy spółkom rękodzielników, jeżeli się podejmą dostarczania tych przedmiotów pod przepisanemi warunkami i przyrzekł także, iż spółki rękodzielników galicyjskich, któreby się podjęły dostawy potrzeb dla pospolitego ruszenia, mogłyby przedmioty te odstawiać do składów w Galicji, gdyby minister wojny zorganizował tam komisją mundurową odbiorczą, zapytali się czy minister wojny skłoni się do tego.

Minister hr. Bylandt oświadczył stanowczo, że komisji mundurowej odbiorczej nie może teraz urządzić w Galicji, już to z powodu, iż kosztowałoby to $^3/_4$ miljona zł., już to z powodu braku czasu, już to z powodu, że nie jest stosownem założenie takiego składu w prowincji granicznej. Mimo wszelkich przedstawień delegatów, iż składy takie byłyby przecież zupełnie bezpieczne w silnych obozach oszańcowanych w Krakowie i w Przemyślu, a użyteczne dla wojsk zgromadzonych tam w danym razie, — minister trwał przy swojem oświadczeniu. Przypomniał on, iż ministerstwo wojny zawiadomiło Izby handlowe, że przeszle im wzory mundurów i obuwia, a w lokalach tych Izb handlowych mogliby oglądać te wzory wyrobów dla wojska rękodzielnicy i przemysłowcy chcący się podjąć dostawy; lecz Izba handlowa lwowska oświadczyła, że nie ma stosownego pomieszczenia dla tych okazów.

Wymienieni delegaci rozmawiali także o tych sprawach z jeneralnym intendentem armji, który sądził, że oba wspomniane żądania będzie można później w swobodniejszej chwili powoli przeprowadzić.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 16 marca.)

Na ławie ministerjalnej pp.: Taaffe, Ziemiałkowski, Dunajewski, Prażak, Falkenhaym, Gautsch, Baquehem.

Na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad § 102 statutu bankowego.

Poseł **Richter** wskazuje liczne ułatwienia i korzyści, jakie otrzymuje bank z mocy nowego statutu, a które dochodzą poważnej cyfry 900.000 zł., podczas gdy to, co państwo otrzymuje, jest bardzo nieznaczne. Węgrzy posiadają nieproporcjonalnie wielki wpływ na bank, chociaż z liczby wszystkich akcyj bankowych 2000 znajduje się w Węgrzech. Mówca ubolewa, że rząd tak mało okazał energji w układach z Węgrami i prosi Izbę o głosowanie za wnioskiem Derschatty nie za interesami bogatego towarzystwa akcyjnego i wielkiego kapitału.

Po przemówieniu końcowem referenta przystąpiono do głosowania, w którem wniosek Derschatty *uchwalono* 118 głosami przeciw 114. — Głosowała za nim cała lewica, Młodoczesi: Gregr, Engel i Kaunitz i Włosi. Na prawicy brakowało wielu posłów.

Wynik głosowania powitał klub niemiecki oklaskami.

Przy art. 111 zabiera głos poseł **Pattai** przeciw owemu postanowieniu tego artykułu, wedle którego bank ma prawo 30 miljonów dewiz wliczać do swego zapasu w gotówce. Postanowienie to byłoby wyłomem w teraźniejszym systemie pokrycia gotówką i zbliża bardzo do gospodarki asygnatowej. Prócz tego owe 30 miljonów umniejszają ów kapitał, który po nad granicę 200 miljonów w banknotach ma być opodatkowany.

Mówca polemizuje następnie z wywodami Neuwirtha w dyskusji generalnej i dodaje, że on i jego zwolennicy będą zawsze dążyć do upaństwowienia pieniędzy, a jeżeli ich „agitacja demagogiczna“ — jak ją nazywają liberalni — będzie robiła dalej takie postępy jak dotąd, „to będziemy mogli po upływie niniejszego statutu bankowego zajmować się tą sprawą nietylko teoretycznie, lecz także praktycznie (oklaski z lewicy).

P. **Neuwirth** mówi, że gdyby był Anglikiem, Francuzem lub Niemcem nie miałby nic przeciw upaństwowieniu banku. Ponieważ jednak Austrja ma osobną historję swoich finansów, więc tu jest to niemożebne; zresztą gdyby bank został upaństwowiony, znikłaby jednolitość pieniężna, bo i Węgrzy zażądaliby zaraz osobnego dla siebie banku.

Platoniczne życzenia poprzedniego mówcy, jak również ks. Liechtensteina, nie mogą być przedmiotem rozbioru bliższego, trzebaby wystąpić z jakimś projektem, a wtedy okazałoby się, czy i jak to się da przeprowadzić.

Komisarz rządowy **Niebauer** podnosi, że poseł Pattai stoi w sprawie bankowej na dwóch punktach: po pierwsze na punkcie bezwarunkowej nieufności do zarządu banku, a powtóre jest stanowczo za upaństwowieniem tej instytucji. Jednak zarząd banku, który ma choćby tylko tę jednę zasługę, iż w czasie, kiedy podniesienia sprawy waluty jeszcze nie wszędzie przeczuwano, wielką masę zapasu w srebrze przemienił w złoto, zasługuje przeto na zaufanie. Co do drugiego punktu zapatrywań Pattaia, to znalazł on należytą odprawę w wywodach poprzedniego mówcy. Komisarz rządowy odpiera w końcu wyraz *tripotage*, użyty przez Pattaia na oznaczenie stosunku rządu do banku w sprawie wynadgrodzenia.

Po przemówieniu dr. Bilińskiego uchwalono art. 11.

Teraz przychodzi pod obrady *przedłożenie* III zawierające zmianę *statutów oddziału kredytu hipotecznego*.

Kronawetter występuje przeciw zawartemu w § 11 prawu banku austro-węg. do ściągania zaległych rat i procentów w drodze egzekucyj bez wyroku sądowego.

Na to odpowiada komisarz rząd. dr. **Steinbach** że przywilej ten istnieje od r. 1878 i że byłoby bardzo niedogodnem cofnąć go teraz. Zresztą bank krajowy galicyjski posiada także takie prawo, a więc nie jest to fakt odosobniony, wyłącznie dla banku austro-węg. wynaleziony.

Tuerk polemizuje z Neuwirthem. Najgorszą jest ta polityka socjalna, która nie odpowiada prawdziwym interesom ludu, lecz pewnym sprawom żydowskim. Naród niemiecki i inne narody nie pojednają się nigdy z temi interesami żydowskiemi. Będzie tu zawsze panowała sprzeczność, która się nie da zmyć ani wodą chrzestną, ani zatrzeć mięszanemi małżeństwami. Następnie rozwija mówca swój program uwolnienia chłopów od długów hypotecznych i wnosi kilka rezolucyj, które jednak odrzucono.

Prezydent wzywa posła Tuerka do porządku za niewłaściwe wyrażenia się o żydach posłach w ciągu swej mowy.

Poczem § 11 przyjęto bez zmiany, podobnie jak resztę statutu i inne przedłożenia.

W ten sposób *sprawa bankowa jest już załatwiona*.

Następuje *sprawozdanie* komisji dla nietykalności poselskiej *o wydanie* sądom posła **Pattaia**.

Sprawozdawca p. **Zawadzki** przypomina Izbie, iż chodzi tu o obrazę słowną jakiej się dopuścił poseł Pattai względem posła Wrabetza na korytarzy gmachu parlamentu. Gdy wszelkie propozycje załatwienia sprawy na innej drodze nie doprowadziły do skutku, udał się Wrabetz na drogę sądową, komisja zgadza się na wydanie Pattaia sądowi. bo nie można twierdzić, iż obraza ta dokonaną została w ciągu wykonywania czynności zawodowych poselskich, za co według al. 2 § 16 ustaw zasadniczych odpowiada poseł jedynie przed Izbą. Gdy dalej chodzi tu o skargę strony prywatnej, której dochodzenia swego prawa względem posła nie można stawić przeszkód, bo nawet korona nie wciąga zaniechanie procesów prywatnych w zakres swej łaski i wiedzy — więc mówca wnosi zezwolić na ściganie sądowe posła Pattaia.

Ps. **Lienbacher** zgadza się z wywodami prawnemi sprawozdawcy ale nie sądzi, aby należało Pattaia wydać. Zdaniem jego sprzeczka między oboma posłami powstała w bezpośrednim związku z Izbą tuż po posiedzeniu i kwalifikuje się zupełnie pod jurysdykcję prezydenta. Twierdzi dalej, że będzie to niemiłe widowisko, gdy parlament stanie przed sądem i mniema, że wyrok prezydenta winien tu zastąpić wyrok sądu — dla tego przemawia przeciw wydaniu Pattaia.

Prezydent oświadcza, że jego władza dyscyplinarna nie sięga po za tę Izbę i że starania nakłonienia p. Pattaia do pewnego oświadczenia w Izbie, któreby było pewnem zadośćuczynieniem dla posła Wrabetza, nie odniosły skutku. Prezydent zostawia Izbie do ocenienia, czy wydanie Pattaia ubliży jej powadze czy nie.

Dr. **Weeber** przemawia za wydaniem i zwraca się przeciw Lienbacherowi, który na oznaczenie słów obraźliwych użytych przez Pattaia przeciw Wrabetzowi użył wyrazu „lappalie“. — Jest to rzecz poczucia honoru, czy takie odezwanie się ma ktoś wziąć za proste lapalja czy za obrazę.

Dr. **Lueger** robi przyjacielską usługę Pattaiowi występując przeciw wnioskowi komisji, bo po przemówieniu prezydenta los tegoż zdaje się jest już zdecydowany. Jest on zdania, że i po za obrębem Izby są pewne miejsca gdzie poseł może występować w obronie swej godności. Czy pewne wyrażenie jest obowiązującem zależy także od tego do kogo zostało wystosowane i w tym wypadku poseł Wrabetz nie powinien się był obrazić, bo sam to przecież otwarcie powiedział, że jest stanowczym zwolennikiem plutokratyzmu. (Śmiech na lewicy). Poseł Wrabetz starał się o to, aby cała sprawa nabrała jak największego rozgłosu i opowiadał ją pewnemu dziennikarzowi, aby ją przed światem rozgłosić, zdaje się, że to już wystarcza i posyłać rzecz całą do sądu jest już zbyteczne. Dzienniki pisały nawet o tem, że pojedynkiem ma się skończyć sprawa, że p. Wrabetz jest owym bohaterem z pistoletem w ręku. który wyzywa, a p. Pattai tym, który nie chce stanąć do boju. Kto do dzienników podał tę notatkę, nie wie mówca; wie jednak to, że nie uczynił tego prezydent Izby ani Pattai — więc któż? (Pos. Fliegl: My to wiemy).

Mówca kończy oświadczeniem, że będzie głosował przeciw wnioskowi komisji.

Dr. **Kopp** twierdzi, że Izba nie może odmówić wnioskowi komisji, aby nie przeszkadzać stronie prywatnej w dochodzeniu swych praw. Wszak nawet cesarz nakazał przy wszelkich prośbach o darowanie kary nałożonej na skutek skargi prywatnej — zapytywać prywatnego oskarżyciela o jego zdanie przed daniem odpowiedzi na prośbę. Mówi on dalej, że wyrażenie o które tu chodzi nie jest wcale „lappalją“ lecz obrażającem posądzeniem, którego winno się udowodnić, aby dać sposobność obrażonemu z zarzutu się oczyścić. Następnie polemizuje mówca z dr. Luegerem z powodu przyjacielskiej przysługi, jaką tenże chciał oddać Pattaiowi swojem przemówieniem. Cóż wreszcie ma uczynić poseł w podobnym wypadku, jeżeli mu się co takiego zdarzy. Droga sądowa jest mu zamknięta — więc wedle tego do jakiej należy klasy, musi wybrać bójkę szpadą lub pistoletem, albo bójkę *sans phrase*. A gdyby nieumiarkowanie było doprowadziło do tego, że Wrabetz zamiast ustami odpowiedział był ręką, cóż wtedy? Czy p. Lienbacher występowałby wtedy w obronie tego kroku i twierdziłby także, że to było wykonywaniem funk[cyj] poselskich.

Tuerk polemizuje z Koppem z po[wodu] wzmianki tegoż o upadku przyzwoitości p[ubli]cznej i zatrucia moralnej opinji i dodaje, że [je]żeli w tym względzie są antysemici winni [to] tylko 10 procent, 90 procent winy spada na [...] przeciwników, którzy tylko zatrutą bronią [wal]czą z antysemitami. Podobnież i korrupcja o[pi]nji publicznej nie jest winą rycerzy św. [...]go (antysemitów). bo wszystkim wiadomo, [...] za słabe na to mają środki.

Poczem nastąpiło głosowanie, w k[tórem] uchwalono wydać Pattaia sądom 146 g[łosami] przeciw 37.

Koniec posiedzenia o godzinie 4.

†

Józef Ig. Kraszewski.

Na dalekiem południu, zdala od ukochanej ziemi ojczystej, zmarł tułacz strudzony, mąż wielkiego serca i umysłu, a sławy niespożytej, wierny syn Polski i niezmordowany jej szermierz, pisarz, około którego grupują się dziesiątki lat naszej literatury, a którego nazwisko daleko wybiegło po za granice rodzinnej ziemi, olśnione aureolą genjuszu i nigdy nie więdnącym laurem.

Wielcy mężowie, ich talent i zasługi są niejako wspólnym skarbem narodu ojczystego; cały też naród stratę ponosi z ich śmiercią, bo choć pozostają płody życia, co zgasło, ów cenny, niezniszczalny nabytek narodowej skarbnicy, klejnoty myśli zakute w złotą oprawę piękna, — to braknie już źródła, z którego wyszły, — twórczej siły, co je dobywała z łomów społeczeństwa, a dobywszy szlifowała ostrzem natchnienia, aby się stały klejnotami. Z śmiercią ich wygasa także ta potęga, która ma jeszcze wyższą od poprzedniej doniosłość, a która czyniła ich przodownikami narodowego życia; która społeczeństwu skołatanemu przeciwnościami, wskazywała gwiazdy ideałów i sama rwąc się do nich, pociągała za sobą szerokie masy, potrzebujące bodźca, poruszenia, wzniecenia zapału, jednem słowem: genjalnej inicjatywy.

Żal i boleść ogarnia wtedy wszystkie jednostki danego społeczeństwa; staje się ta chwila wypadkiem ogólnego znaczenia, a strata w niej dokonana tak wielką, że próżnoby ktokolwiek próbował dać jej należyty wyraz. To, że była nieuniknioną, nie stanowi pocieszenia; to zaś, że każdy w niej pewną ponosi cząstkę, zwiększa jej ogrom i tem silniej przygniata barki społeczeństwa.

Bo równocześnie rodzi się także pewna trwoga, wołająca: Na uczynionym wyłomie, kto stanie; kto zajmie Jego posterunek w szeregu szermierzy narodowych; kto zresztą zdoła dorównać Mu w niestrudzonem a tak dzielnem szermowaniu?

Zaś smutek posępny milczy, a jego cichość nie umie dać odpowiedzi...

* * *

Kto tyle przecierpiał, co śp. Kraszewski, tego organizm, choćby żelazny nie mógł ostać się w nienadwerężonym stanie. Od kilku lat organizm ten toczył boje z wrogą, trawiącą go siłą, coraz natarczywszą w swych skutkach.

Trzęsienie ziemi w San-Remo dotkliwie dało się uczuć schorzałemu starcowi. Zbyt silne wrażenia i niemożliwość otrzymania tych wygód, których choroba wymagała, przyczyniły się do jej wzmożenia.

Zamierzał tedy śp. Kraszewski udać się do Lozanny, aby tam ochłonąć, wytchnąć, pokrzepić i kończyć rozpoczęte prace. W przejeździe przez Genewę zamieszkał w hotelu de la Paix. Dr. Laskowski, Polak w tem mieście osiadły zastał go w stanie już beznadziejnym.

W środę i czwartek odbyły się konsylja, po to jednak tylko, aby skonstatować, że wiedza nie zna środków, które mogłyby w tem stadjum choroby przynieść skuteczny ratunek. Jakoż już w czwartek o godzinie 7 wieczorem telegrafował dr. Laskowski do znajomych w Warszawie, że Kraszewski dogorywa. Agonja trwała niemal dwie doby. W sobotę popołudniu, w dzień poświęcony pamięci swego patrona, św. Józefa, oddał nieboszczyk skołatanego ducha Bogu.

Depesze, które przyniosły nam wieść o hiobowym wypadku w sobotę około godz. 9 wieczorem, brzmią następująco:

San-Remo 19 marca. Kraszewski umarł w Genewie. *Dr. Tymowski.*

Genewa 19 marca. Kraszewski umarł tu o godz. 3 min. 38 po południu. *Schneider.*

Wczoraj rano wiadomość szybko rozniosła się po całem mieście; podawano ją sobie z ust do ust, z głębokiem współczuciem, z razu w formie pogłoski, która jednak rychło postradała swój niepewny charakter, gdyż przeważna liczba naszych Towarzystw na znak żałoby wywiesiła czarne chorągwie.

* * *

Kraszewski przyszedł na świat w krwawej dobie napoleońskiej.

Dnia 24 maja r. 1811, dziedzic Dołhego (pod Prużanami), p. Jan Kraszewski poślubił pannę Zofję Malską, a dnia 28 lipca roku następnego, w oficynie pałacu Słuszków, przy ul. Aleksandryjskiej w Warszawie urodziło się z tego związku dziecię, któremu na chrzcie św. nadano imiona Józefa i Ignacego.

Już pierwszy rok życia, jak gdyby w zapowiedź przyszłych losów, spędził późniejszy wygnaniec, z matką na tułaczce w Krakowskiem.

Następnie wychowywał się pod opieką swej prababki Konstancji z Morowskich Nowomiejskiej i babki Malskiej.

Przeszedłszy niższe klasy nauk w szkole bialskiej, już z poczętą powieścią i głową pełną fantazji udał się młody chłopak do Lublina, gdzie go pani Malska ulokowała u profesora matematyki Ostrowskiego. Chcąc syna mieć bliżej pod swą opieką, ojciec przeniósł go wkrótce z Lublina do Swisłoczy, i tam po dwóch latach zdobył sobie Józef *testimonium maturitatis.*

Chciwy wiedzy, z sercem gorącem i głową zapaloną, po wakacjach spędzonych w Dołhem, wyruszył Kraszewski już jako młodzieniec we wrześniu r. 1829 do Wilna, aby odbyć studja uniwersyteckie. Zapisał się na wydział literacki, a dodatkowo uczęszczał także na medycynę. Na ten czas przypadają pierwsze jego prace literackie: „Historja organisty Sokalskiego". „Wieczór, czyli przygody peruki"; ustęp z powieści „Dwa i dwa cztery", pomieszczone w „Noworoczniku ...owskim", który wydawał Hipolit Klimaszewski.

Na tem zaskoczył go listopad roku 1831. Kraszewski zamyślał książki zamienić na oręż. Zamiast jednak ruszyć w drogę, musiał z powodu choroby przenieść się do szpitala pijarskiego. Kiedy mu zdrowie przywrócono, jął się całym zapałem do pióra.

Glücksberg pochwycił zaraz w swe ręce zdolne obiecującego pracownika, zasadził go do tłumaczeń i nabywał od niego oryginalne prace.

W r. 1837 wziął dla niego ojciec w dzierżawę wieś Omelno w powiecie słuckim, a w rok później poślubił młody pisarz w Prawotynie Zofię Woroniczównę. Od tego to czasu datuje jego niezmordowana działalność literacka. Niemal wszystkie czasopisma polskie molestowały go o współpracownictwo.

W roku 1839 wydał w Poznaniu powieść „Poeta i świat," która była pierwszym na szerokich ramach osnutym utworem, początkiem tego niezliczonego dzieł szeregu, który sławą uwieńczył swego autora.

W roku 1840 nabył wieś Gródek, gdzie dziewięć lat życia spędził.

W roku 1850 przesiedlił się do Hubina, w r. 1854 objął wieś Kisiele, a w 3 lata później został wybrany i mianowany kuratorem szkół żytomierskich.

Były to może najlepsze jego czasy. Przykrości nie brakło, ale osładzała mu je rosnąca sława i szczęśliwe pożycie małżeńskie. W Horodcu urodziła się pp. Kraszewskim r. 1839 córeczka Konstancja, zaś w Hubinie dwaj synowie Jan (1841), Franciszek (1843) i druga córeczka (1849).

W roku 1846 wybrał się Kraszewski po raz wtóry do Warszawy. Pobyt ten z humorem opisał w jednej z swych ramotek August Wilkoński. Witano go wszędzie entuzjastycznie, owacjami.

W r. 1851 został powołany przez grono profesorów do objęcia katedry literatury w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, jednakże rząd austrjacki nie pozwolił mu posady tej objąć.

W r. 1853 obrano go kuratorem honorowym gimnazjum w Żytomierzu, dokąd się przesiedlił, porzuciwszy lemiesz, z którego wiele miał kłopotów, a mało dochodu. Wszedłszy w przykrą kolizję z żytomierską szlachtą, chwycił się skwapliwie proponowanego sobie przez Kronenberga redaktorstwa *Gazety Codziennej*, bo mu to nastręczało dobrą sposobność do opuszczenia Żytomierza (1859).

W lutym roku następnego, opłakawszy jeszcze poprzednio stratę matki, wyruszył do Warszawy, rodzinę swoję zostawiwszy na czas krótki w Żytomierzu, dokąd już tylko raz chwilowo zajrzał, aby pobłogosławić związek małżeński starszej swej córki z p. Bolesławem Łozińskim.

W Warszawie nadmiar zajęć nie dozwalał mu tak obficie, jak przedtem korzystać ze słodyczy życia rodzinnego. Na trudnem stanowisku redaktora spotykały go ciągłe przykrości, zwłaszcza z powodu kwestji żydowskiej przedstawianej w świetle dla żydów bardzo przychylnem.

W r. 1861 przy pomocy F. L. Dmóchowskiego przedsięwziął Kraszewski wydawnictwo czasopisma naukowo-literackiego p. n. *Przegląd europejski*, zniechęcony zaś do *Gazety*, która tyle przyniosła mu przykrości, d. 10 grudnia 1862 zwrócił jej wydawcom redaktorską swą buławę.

Tymczasem zaszły wypadki nieprzewidywane i Kraszewski otrzymawszy grzeczny, ale stanowczy nakaz, aby wyjechał za granicę, opuścił Warszawę, zostawiając dom i żonę na opiece swego brata Kajetana.

(Dok. nast.)

Towarzystwo spożywcze.

W obecności około 30 członków*) odbyło się dnia wczorajszego powtórne walne zgromadzenie Towarzystwa.

Gdy nie przybyli ani prezes ani zastępca prezesa Rady nadzorczej Towarzystwa, zgromadzenie wybrało przewodniczącym dr. Władysława Zajączkowskiego i przystąpiono do porządku dziennego tj. do uchwalenia zmiany statutu.

Referentem tej sprawy w imieniu Rady nadzorczej był dr. T. Ciesielski.

Przedtem jednak zabrał głos dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego a przez długie lata członek Rady nadzorczej Towarzystwa.

W wymownych słowach a z gruntowną znajomością przedmiotu przedstawił mówca przyczyny, które przyprowadziły Towarzystwo na krawędź bankructwa. Jako główny tego powód podał działalność byłego długoletniego dyrektora Towarzystwa, który ożywiony najlepszemi chęciami, lecz nie licząc się z istotnemi stosunkami miejscowemi i nie zrażając się szczupłością kapitału obrotowego, wciągnął Towarzystwo w przedsiębiorstwa przewyższające jego siły i możność. Mówca biorąc asumpt z artykułów umieszczonych o Towarzystwie w *Przeglądzie*, szeroko polemizuje z niemi; a przyznając, że one i w nim nawet zrodziły pewną wątpliwość w dalsze powodzenie Towarzystwa, zbija argumenta *Przeglądu*, jakoby Banki w obawie narażenia się na straty w samolubnych celach czyniły usiłowania ku sanacji Towarzystwa.

Mówca jest zdania, że nie jest to właściwym motywem działania tych, którzy pragną uratować Towarzystwo. Tym nie tyle zależy na dalszym bycie Towarzystwa, lecz nie chcą oni dopuścić do groźnego zwątpienia w udawanie się wszelkiej akcji zbiorowej na polu finansowem i ekonomicznem u nas w kraju.

A łacno mogłoby przyjść do tego, w obec co roku ponawiających się bankructw rozmaitych stowarzyszeń naszej stolicy.

Mówca dopatruje pewnego zboczenia umysłowego w naszej opinji publicznej, która jakoby ciesząc się upadkiem rodzinnych naszych instytucyj, przeszkadza w ich naprawie i uzdrowieniu.

Wskazując na instytucje, które po utracie całego kapitału akcyjnego i funduszu rezerwowego, wstępując w szranki z nowym kapitałem odzyskiwały powodzenie; oddając publicznie cześć i uznanie krakowskim Stańczykom za niedopuszczenie do upadku tamtejszego Banku dla handlu i przemysłu, i powołując się na świetną działalność komitetu likwidującego Zakład włościański, prosi mówca, aby zgromadzenie raz jeszcze się zastanowiło, czy naprawa interesów Towarzystwa jest możebną, lub czy nie byłaby właściwszą powolna likwidacja?

Przewodniczący nie sądzi za potrzebne traktować tego zapytania, jako samoistnego wniosku; a gdy na to zgadza się zgromadzenie i nie protestuje przeciw temu dr. Zgórski, przystępuje do wniosku o zmianę statutu.

Wedle wniosku tego ma on być zmienionym w tym kierunku, że zamiast Dyrektorjatu złożonego z trzech członków do prowadzenia interesów Towarzystwa będzie na przyszłość tylko jeden Dyrektor, pod kontrolą komitetu wykonawczego, wybranego z Rady nadzorczej, która odtąd składać się będzie nie z 24 lecz z 15 członków.

Dyrektor ten jak oraz wszyscy funkcjonarjusze Towarzystwa będą w przyszłości kaucjonowani, a branie w Towarzystwie towarów na kredyt będzie im odtąd wzbronione.

Zarazem nowy statut zaostrza kontrolę Rady nadzorczej nad działalnością Towarzystwa a sprawdzanie jego rachunków chce mieć złożone w ręce komisji rewizyjnej, corocznie przez walne zgromadzenie wybierać się mającej.

Zasadniczą jednak zmianą w statucie jest podniesienie wysokości udziału członków z 10 na 50 zł. i ściąganie tychże w miesięcznych ratach pod grozą wykreślenia zalegających z temi ratami.

Nad tą sprawą potoczyła się dyskusja szerokim potokiem.

Wielu mówców, z artykułem *Przeglądu* z zeszłej środy w ręku, wyrażało swoje wątpliwości, czy przy obecnym stanie Towarzystwa godzi się podnosić wysokość udziałów, a przez to zwiększać gwarancję członków w razie upadku Towarzystwa?

Nie ukoiła tych obaw mowa jednego z byłych dyrektorów Towarzystwa, który w niefortunny sposób szermował z cyframi naszego artykułu, a optymizm swój na stan interesów Towarzystwa posunął tak daleko, że długi handlowe — będące, jak wiadomo, bardzo krótkoterminowemi, bo trzymiesięcznemi, z możliwą ostateczną prolongatą na dalsze 3 miesiące — nazwał ciężarem najmniej kłopotu robiącym Towarzystwu.

Z równym sukcesem przemawiał poseł Merunowicz, który występując tym razem jako dziennikarz z zawodu, poczuwał się do obowiązku stanąć do walki z *Przeglądem.*

Szanowny mówca, z którego wielu poglądami na wartość i znaczenie stowarzyszeń konsumcyjnych zupełnie się godzimy, nie mógł jednak w zapale dyskusji ustrzedz się przed fatalnym sofizmatem, twierdząc, że to właśnie daje mu wiarę w dalszą żywotność Towarzystwa, iż w nową fazę swej działalności wstępuje z wyrobioną już klientelą i drogo okupionem doświadczeniem a nie dodał, że kupno tego smutnego doświadczenia kosztowało członków kilkadziesiąt tysięcy zł. i ujawnia się znakomitym balastem długów, towarzyszącym temu odrodzeniu Towarzystwa.

Więc stosunkowo nie wielką większością głosów przyjętym został ów paragraf statutu, podnoszący wysokość udziałów, a wreszcie uchwalono cały zmieniony statut.

Poczem na wniosek członka p. T. Łopuszańskiego uchwaliło zgromadzenie, aby — zanim zmieniony statut stanie się prawomocnym — Dyrekcja powiadomiła imiennie każdego z członków Towarzystwa o uchwałach zgromadzeń z d. 11 i 20 marca b. r, tj. o utracie 90% z dawnych udziałów i podniesieniu wysokości udziałów i poręki wedle zmienionego statutu.

Tym przeto sposobem otworzono członkom drogę do uchylania się od dalszej gwarancji interesów Towarzystwa przez zgłaszanie wystąpienia.

Nakoniec — zanim nastąpić będą mogły wybory kierowników Towarzystwa, co stać się będzie mogło po sądowem zaprotokołowaniu zmienionego statutu — przydzielono w pomoc obecnej Radzie do czynności regeneracyjnych komitet doradczy, złożony z pp. Szabla, ck. radzcy namiestnictwa i referenta spraw stowarzyszeń; dra Zdzisława Marchwickiego, dyrektora banku kredytowego, i Władysława Terenkoczego, sekretarza Związku stowarzyszeń zarobkowych.

Tak więc z nowym statutem a staremi grzechami weszło Towarzystwo w powtórny już perjod swojego odradzania się. — Daj Boże, żeby on był rzeczywiście odrodzeniem się z popiołów i zgliszcz dawnego żywota; żeby Towarzystwo jak ów mityczny Feniks, wyszło z tego ognia prób i eksperymentów z młodzieńczą siłą na długi dalszy żywot!

*) Zanotować tu wypada ten fakt charakterystyczny, świadczący, iż w naturze ludzkiej tkwi powód, dla którego dyrekcje wszelkich zbiorowych instytucyj ekonomicznych nie potrzebują się obawiać kontroli członków. Od dwóch tygodni całe miasto prawi o ruinie Tow. spożywczego; od dwóch tygodni wszyscy jego członkowie wiedzą o tem, że mają zapaść uchwały decydujące o ich majątku. Mimo to na przeszło 700 członków przybywa na Zgromadzenie zaledwo około 30, a więc 5%, reszta zaś 95% nie uważa wcale za potrzebne ani swych poglądów wyjawić, ani o majątku swym decydować, ani nawet się zjawić aby posłuchać co inni o tym ich majątku zadecydują. To też dla tego to nie mamy my wiary w prosperowanie u nas zbiorowych instytucyj ekonomicznych, bo widzimy, że nigdy kontrola członków nie jest wykonywana sumiennie, a ponieważ ustawy o stowarzyszeniach ekonomicznych są złe, kontrola i ingerencja rządu jest żadna, lub prawie żadna, więc Dyrekcje są zwykle pozbawione wszelkiej kontroli. Zdarzy się tedy, że Dyrekcja jest uczciwa, rozumna, doświadczona, to Towarzystwo prosperuje; ale niechże się zdarzy, że Dyrekcja jest uczciwa ale nierozumna i niedoświadczona, albo rozumna i sprytna ale nieuczciwa, to Towarzystwo idzie ku ruinie. Owóż pierwsza ewentualność, wybór Dyrekcji i rozumnej i uczciwej i doświadczonej, jest wypadkiem trafiającym się tak rzadko, jak terno na liczbowej loterji. (Przyp. Red.)

Fiskalizm gorzelniany.

Przemówienie **Dr. Włodzimierza Kozłowskiego** w uzasadnieniu wniosku Oddziału Przemyskiego na posiedzeniu Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie dnia 3 marca 1887.

(Dokończenie).

Do dalszej progresji w ograniczaniu rozmiaru gorzelń rolniczych i rozszerzeniu *systemu produktowego do gorzelń powyżej 30 hektolitrów* zacieru, a w skutek tego do konieczności przerobienia lub zamknięcia wielu gorzelń i zaprowadzenia w nich zegarów mierniczych, *Koło polskie żadną miarą nie dopuści.* Najtrudniejszy bowiem niestety początek już dokonany, a folgując dalej dążeniom w tym kierunku, doprowadzilibyśmy do tego, że za dwa lata zniżonoby tenże rozmiar do 20 hektolitrów, a za trzy lata do 10. Prędka i otwarta prohibicja gorzelń rolniczych i zupełne ich zniesienie byłoby mniej dokuczliwem, jak podobne faryzeuszowskie normy. *Lepiej gorzelnie jednym rzutem od razu zabić, aniżeli exterminacyjnym planem zadawać im kolejno po kilka zabójczych ciosów.*

Niech się przynajmniej daremnie nie męczą.

Monopol wódczany po wyborach w Niemczech w myśl żelaznego kanclerza dokonanych jest pewną aktualnością, a *si fabula vera* Tisza i jego otoczenie na serjo o nim myślą. *Stała cena wódki odrębna dla gorzelń rolniczych a fabrycznych, zapobieżenie dalszemu powstawaniu fabryk, zniesienie zbytecznych za indemnizacją, pewny odbiorca, ulgi dla gorzelń rolniczych, ograniczenie zbytecznej produkcji i znaczny dochód państwowy bez dotkliwego przeciążenia konsumenta,* wszystko to dla nas ponętne i łudzące.

A mimo to po tylu perypetjach wiara u bardzo wielu producentów tak dalece zachwiana, że nie wierzą, nawet w razie monopolu w ciągłość i stałość prawnych norm, obawiając się czyli ulgi dla gorzelń rolniczych to nie plewa dla starych już i doświadczonych wróbli, czyli też po pozyskaniu dla zasady monopolu głosów polskich dawna chwiejność prawodawcza w poszczególnych przepisach nie powróci?

Nie narzucam nikomu mego zdania, niech mi jednak będzie wolno wyrazić, *że na monopol w Austrji jeszcze nie nadeszła pora.*

Ze stanowiska teorji wszędzie, a zwłaszcza w Austrji można być wielkim zwolennikiem przeciwnych monopolom poglądów, zgodziłbym się też z zapatrywaniami, jakie między innymi Bastiat, Girardin, Lavelaye, a w nowszych czasach Karol Marlo tak co do monopolów na polu intelektualnem jak i materjalnem wyrazili. Słusznie zarzucą mi, że to wzgląd czysto teoretyczny, że nie ma teoryj uniwersalnych, a że w zastosowaniu do naszego anormalnego ekonomicznego rozwoju lepiej jest nieraz ustanowić wyjątek od reguły, aniżeli żywcem chcieć przeprowadzać regułę dla nas niestrawną.

Co do monopolów jednak mamy już pewną tradycję.

Artykuł 15 poprzednio cytowanego projektu konstytucji galicyjskiej z roku 1790 zastrzega się, aby żadnego nowego monopolu nie ustanawiano, a i później odzywały się przeciwko monopolom głosy równie w teorji *znakomitych jak i w praktyce doświadczonych znawców stosunków naszych.* Jeśli mię pamięć nie myli JE. Pan Minister finansów *Dr. Dunajewski nietylko dawniej z katedry, ale także z trybuny parlamentarnej, czy też nawet z ławki ministerjalnej, w Radzie państwa monopole potępił*, a z pewnością przynajmniej twierdzić mogę, *że wielce szanowny Profesor Dunajewski jako referent komitetu* Towarzystwa rolniczego krakowskiego dnia 11 marca 1872[43]) *przeciwko monopolowi soli i niekorzystnemu oddziaływaniu drożyzny soli dla bydła na rolnictwo występując, żądał od ówczesnego ministra zniesienia monopolu soli albo też zniżenia jej ceny dla bydła.* A jeśliby kto potrzebował dowodu, że skarb w Austrji jako nie zbyt szczęśliwy administrator nie powinien nigdy wkraczać w zawód gospodarza, kupca, przemysłowca lub szynkarza, chociażby hurtownego, znajdzie takowy właśnie w niedostatecznem wyzyskaniu bogactw solnych kraju ze szkodą dla skarbu państwa i z ujmą dla rolnictwa i chowu bydła.

Dostarczy dowodu Administracja tytoniu, o której usterkach *Rolnik* niedawno pisał, nad którą też dziś mamy obradować, a oprócz niej także wycięcie lasów koronnych i zmarnowanie dóbr koronnych i klasztornych, które zamiast uczyć wedle pierwotnego zamiaru wzorowego gospodarstwa, miały chyba ten dobry wpływ, że uczyły, jak gospodarować nie trzeba.

Nie wykluczając też myśli o monopolu na przyszłość w razie zaprowadzenia go w innych państwach i konieczności retorsyi pod tym względem — co do zadań chwili obecnej śmiałbym wyrzec: *„Przedewszystkiem dobra administracja fiskalna a potem dopiero monopol;"* teraz bowiem w rękach skarbowych organów przeprowadzenie każdego *nowego projektu jest niebezpiecznym experymentem.* A gdybym miał prawo, zdolność i śmiałość do przenikania cudzych myśli, gdybym się nie bał choćby lekko naruszyć tej deferencji, którą dla starszych zachować pragnę, hazardowałbym przypuszczenie, że *tak wybitny ekonomista, jak JE. Dr. Dunajewski czuje w skrytości serca słabe strony swych podwładnych*, i zamyślając to uczynić dla skarbowej administracji austrjackiej, co JE. hr. Gołuchowski uczynił dla administracji ściśle politycznej, czeka zapewne na zupełną dojrzałość młodych a świetnych sił na tem polu, albo też na wolną od kłopotów i konfliktów chwilę. A że nakładanie *dotkliwych ciężarów* na ludność, które, jak opowiadają zwolennicy pana ministra skarbu, JExcellencja jedynie tylko w razie moralnego przymusu podejmuje, musi panu ministrowi przysparzać wielu trudów i przykrości, — bo w tak delikatnej materji, jak rozpisanie i egzekucja podatków równie nie miłem jest płacić, jak kazać płacić, — życzyć przeto należy zarówno Jego Excellencji, jak i poddanym austrjackim, ażeby *pod względem mnożenia i powiększania podatków dotykających rolnictwo, Jego Ekscellencja sobie szczęśliwie wypoczął i aby ze swobodnej chwili skorzystał dla dokonania godniejszego jego starań dzieła reformy administracyjnej na polu skarbowości.* Tkliwość mego sumienia nie pozwala mi bowiem *solidaryzować naczelnego przełożonego z podwładnemi organami.*

O ile bowiem nie sadząc się wcale na komplimenta *trzeba uznać skonstatowane nawet przez wrogów JE. pana ministra skarbu jego ekonomiczne, retoryczne i djalektyczne zdolności Jego Excellencji pana ministra o tyle pod tym względem nawet z czysto fiskalnego stanowiska rzecz tę roztrząsając, większości pośrednich i niższych organów fiskalnych przypisywać szerokość zapatrywań ekonomicznych, subjektywny pogląd na ustawodawstwo, głębsze ekonomiczne wykształcenie i znajomość stosunków produkcji, wspólne czucie z ludnością, wyglądanie po za ciasny horyzont zapylonego biura, Schlendrianu, schieberów i formularzy i — przyznawać im zdolność strawienia i przeprowadzenia myśli tak nie dojrzałej jak monopol wódczany, byłoby szkaradnem podchlebstwem*; a pomimo, że najusilniej staram się o zachowanie uprzejmości i kurtuazji w sprawach publicznych, tam gdzie to bez zasadniczych koncesyj i rozminięcia się z prawdą jest możliwem, trudnoby mi było bez naruszenia tych obowiązkowych względów *podrzędnym organom fiskalnym exceptis excipiendis przyznać zbyteczną pojętność. Są oni wprawdzie wirtuozami w podwyższaniu i egzekwowaniu bieżących dochodów państwa*, nie śmiałbym jednak zaręczyć, że z równą troskliwością dbają o *przyszłe bogactwo skarbu.*

A jakkolwiek łatwo zrozumieć, ile trudności JE. jako Polak na swojem stanowisku znaleść musiał, ile pracy przysporzył mu smutny spadek długów i bezrządu po centralistach oddziedziczony, ile zaś wysileń jego i nietylko jego kosztował postęp w równowadze budżetu, ogólny podziw dla talentu JE. Pana ministra skarbu jest przyczyną, że pragniemy ruchu nietylko w powyższych kierunkach, ale, że ożywia nas życzenie, aby potomność kiedyś błogosławiła jego nazwisko, wspominając, że ta żelazna ręka — nietylko pod wpływem wygórowanej u męża tak wielkiej odwagi cywilnej obawy przed najniesłuszniejszem z niesłusznych posądzeniem o stronniczość dla swego rodzinnego kraju, — zapewne dla wzmocnienia wojennej potęgi państwa, albo finansowej konieczności, — umiała nakładać na ziomków swoich a głównie na rolników ciężary, siły ich przechodzące, ale że złamała biurokrację na polu skarbowem tak u szefów sekcyjnych wiedeńskich jak i po krajach koronnych, — podobnie jak wszyscy a nawet przeciwnicy polityczni hr. Gołuchowskiego wdzięcznie wspominają jego zasługi w tym kierunku.

Oby historja kiedyś zapisała, *że JE. pan dr. Dunajewski, który genjuszem i wpływem wysoko po nad głowę wyrósł tym, co przed nim jego tekę dzierżyli, — stanowczo porzucił jednostronny system poprzedników, a polityką ekonomiczną w myśl własnych w imieniu Koła wypowiedzianych mów ożywił produkcją i tak, jak to w Królestwie uczynił Lubecki, wzrost dochodów skarbowych austrjackich bezstronnie oparł na pomnożeniu bogactwa krajów, co słuszna stwierdzić w znacznie trudniejszych od Lubeckiego warunkach.*

Do tego niezbędna dobra administracja. — Boję się też, że kraj przed jej zaprowadzeniem *domagając się monopolu* bez żadnej rękojmi co do trwałości jego poszczególnych norm, wyszedłby teraz na przywiązywanych do niego nadziejach tak, jak na zaprowadzonych w roku 1862 zegarach mierniczych, po których się bezwzględnej sprawiedliwości właśnie spodziewano.

Stan obecny i utrzymanie teraźniejszych ustaw nie jest wcale ideałem, że jednakowoż ta ustawa i jej skutki liczą się do *faktów dokonanych*, że kraj już je w pewnej mierze *przebolał*, a że na ich zasadzie możnaby z pożytkiem dla rolnictwa dokonać pewnych *modyfikacyj*, — zdaje mi się przeto, że *główne zarysy* obecnej ustawy czy to *mutatis mutandis*, czy też od biedy ale tylko od bardzo wielkiej, od największej biedy, niezmienne, — z awanturowaniem się na niepewne jeszcze w braku sił przewodnich manowce *monopolu w chwili obecnej porównanie wytrzymuje.*

Nie pomylę się też mówiąc, że *stoimy wobec trojga złego. Złem największem*, stanowczo *niedopuszczalnem jest ograniczenie rozmiaru gorzelń a przeto i odnośnych opustów do 30 hektolitrów i uznanie tej cyfry za granicę systemu produktowego.*

Monopol wódczany w Austrji, to znak zapytania, to ilość na teraz jeszcze nie obliczona, a przeto pisanie się na nią z góry wobec nieusuniętych *obaw zwichnięcia tej myśli*, i to *bez żadnego zewnętrznego ekonomicznego przymusu* do przyjęcia jej, byłoby rodzajem ryzykownej *carte blanche.*

Jako *złe*, którego już zakosztowaliśmy, które jednak w obecnych warunkach jest *najmniejszem*, przedstawiają się *zasady obecnie obowiązujących ustaw. Status quo jest przeto dążnością niezbyt powabną, ale najbezpieczniejszą.*

Moi Panowie! Skoro w walce ekonomicznej wywieszono godło: „homo homini lupus," a dawne egoistyczne teorje Hobbesa i Spinozy rozkwitu się doczekały, w tak smutnych czasach przypuszczać *u Węgrów tolerancją dla naszych* rolniczych interesów, a nawet dla własnych małych gorzelń, *byłoby illuzją!* Również wątpliwem, czyli zmieni ich przekonania, zamącone prywatnym interesem koterji wielkich przemysłowców, argument, że przecież wielkie fabryki konkurencji małych gorzelń rolniczych obawiać się nie potrzebują. Inny jednak wzgląd powinien być dla nich przekonywającym.

Od narodu, który od czasów Marji Teresy obrał sobie hasło: „Moriamur pro rege nostro," mamy wszelkie prawo wymagać, ażeby w chwili, w której polityczny horyzont europejski lubo mniej groźny zawsze jednak ponurą osłoniony pomroką, nie wikłał sprawy opodatkowania gorzelń z niezbędną dla potęgi i kredytu zbrojącego się państwa ugodą austrjacko-węgierską. Dla zachowania tej potęgi w czasie poprzedniej ugody poparliśmy niekorzystne dla nas prawo, a tem większą dla Austrji mamy zasługę, że nam je przedstawiał rząd nam nieprzyjaźny w chwili, w której go właśni stronnicy opuścili. A i za obecnego rządu, nie mówiąc już o sprawach wojskowych, na których nam wielce w własnym interesie zależy — kraj nasz poświęcał swe materjalne interesa dla politycznych celów w sprawie gorzelnianej (1884) i naftowej, która wedle słów Nestora naszych polityków p. Grocholskiego bolesną była ofiarą. *Byłoby jednak nie patrjotycznem przywłaszczać sobie w tym względzie wyłączność, tem bardziej, że my tylko dotychczas dawaliśmy ten wzniosły przykład. Kolej teraz przychodzi na innych.*

Za często bowiem presja w imię względów na całość i potęgę państwa do nas zastosowywana, mogłaby nadużyciem podobnych argumentów doprowadzić do spowszednienia tych względów, a smutną dla wzajemnego naszego stosunku do monarchji byłaby chwila, w której by poruszenie ich na serjo nie czyniło wrażenia.

Ze strony Węgrów przedstawia się pewna względność dla rolnictwa jako drobne *lucrum cessans* dla fabrykantów, podczas gdy u nas dalsza ofiara równałaby się zagładzie jedynego przemysłu rolniczego.

Mówią tutaj, że w nieznajomości naszych stosunków rolniczych ze strony rządu austrjackiego leży wina niedostatecznego ich uwzględnienia, ale przecież w łonie rządu zasiada *b. członek komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego JE. dr. Dunajewski i czynny członek lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego JE. baron Ziemiałkowski*, który w jego rozprawach i agitacjach gorący brał udział; *obydwaj zatem ministrowie rodacy*, po długoletniem gorliwem uczestnictwie w pracach rolników — *(jak świadczą drukowane w „Rozprawach" i „Sprawozdaniach" protokoły zebrań), — znają rolnicze stosunki kraju; — czyliżby byli zapomnieli, że rolnictwo bez gorzelń istnieć nie jest w stanie, że też Galicja w sprawie gorzelnianej gratyski wcale nic żąda?*

Nie chcę też, a jako konserwatysta nie mogę bez zasadniczego rozczarowania wierzyć, ażeby konserwatywny rząd był w stanie konserwatywną ludność rolniczą wykolejać z normalnych warunków bytu, wychylać ją z ekonomicznej równowagi i odrywać większą posiadłość ciągłemi a niekorzystnemi reformami od ważnych społecznych zadań, które jej powołanie stanowią. — Byt większej posiadłości naszej moi panowie ściśle złączony z zarobkiem wiejskiego ludu, z rozwojem miast i z przyszłością przemysłu i handlu, który w rolniku głównego ma odbiorcę. *Rolnikowi też odbierać warunki spokojnego bytu, byłoby oprócz pogwałcenia przyrodzonego prawa ekonomicznego rozwoju, wielkim brakiem oględności politycznej bo niedostatek jest złym politycznym doradzcą, — musi bowiem pchać do zużywającego najlepsze siły naturalnego oporu. Działalność podobna ze strony rządu podejmującego socjalne reformy byłaby antispołeczną i dezorganizacyjną.*

Jestem przeto dobrej myśli, znając bowiem szczytne zadanie władzy w ustroju społecznym, nie mógłbym bez uszczerbku w powadze przywiązanej do jej pojęcia przypuszczać, ażeby dbały o zachowanie swego bytu rząd rzucał te warstwy ludności, które są główną jego podporą, w ramiona opozycji, ażeby chciał stać się lepszym jej profesorem od niejednego tromtadraty i ażeby większość parlamentu zgromadzonego w imię wolności, nie tracąc zaufania wyborców, podobną niemoralną naukę sankcjonowała.

[43]) Obacz Sprawozdania z posiedzeń Ogólnego Zgromadzenia Czł. c. k. Tow. gosp. roln. w Krakowie. Kraków 1872, str. 45.

Do w piątek zamieszczonego ustępu przemówienia dr. Włodzimierza Kozłowskiego w spra-

wie gorzelnianej zakradły się następujące pomyłki:

szpalta 2 wiersz 16 z góry: zamiast „systemu produktywnego", powinno być „systemu produktowego";

szpalta 2 wiersz 41: zamiast „Ztąd odnosi wielką korzyść tak państwo, jak i produkcja węgierska a przeważnie wielcy fabrykanci węgierscy",

powinno być: „mniejszą część korzyści odnosi skarb węgierski, a większą produkcja wielkich fabrykantów węgierskich."

List do Redakcji.

Jasionka dnia 19 marca 1887.

Szanowny panie Redaktorze! Znając gościnność pisma Waszego, rolnik, zasypany niespodziewanie o tej porze śniegiem, chwyta za pióro i pozwala sobie przesłać kilka uwag w sprawie zaniedbanych u nas dotąd spółek nabiałowych.

Dawniej rolnictwo nasze żywiło głodnych za granicą, panowało despotycznie na żyźnych obszarach, a chów zwierząt domowych był prawie w poniewierce.

Gdy jednak w skutek zmiany stosunków musieliśmy stanąć do walki z mnóstwem nieznanych dotąd trudności, gospodarstwo nasze zwróciło się do pożytecznego sprzymierzeńca, a mianowicie do owych dawniej tak zaniedbanych krów. Doczekały się one wreszcie równouprawnienia w ustroju gospodarstwa wiejskiego i dziś doszło do tego, że stoją już obok siebie wzajem się wspierające dwie powagi: „rolnictwo" i „chów bydła". Zrozumiano wreszcie, że egzystencja rolnika nie może się opierać wyłącznie na produktach ziemi, ale raczej na obu tych gałęziach, a niekiedy nawet przeważnie na chowie zwierząt domowych.

Wszyscy czujemy to dobrze, że podniesienie chowu bydła szczególnie w zachodniej części Galicji szybkim krokiem postąpiło i że tylko tej gałęzi gospodarstwa zawdzięczamy, że jeszcze walkę trudnych, daj Boże, przejściowych ekonomicznych stosunków jako tako znosimy.

Jeżeli zatem jest mowa o powiększeniu ilości bydła w kraju i o staranniejszym a przeto kosztowniejszym wychowaniu jego — to równocześnie myśleć o najkorzystniejszem spieniężeniu tego produktu, który obok wychowu cieląt uzyskujemy, tj. o mleku.

Mleczarstwo jest jedyną może spekulacją, na której najlepsze interesa robić możemy, bez obawy czyjejkolwiek konkurencji zagranicznej — ale należy nie zapominać o tem, że miejscowa konsumcja już obecnie dla produkcji nie wystarcza, a przeto teraz najwyższy czas pomyśleć o wywozie i eksporcie masła na większą skalę. Masło jest produktem takim, który jeżeli będzie rzeczywiście dobrym, znajdzie zawsze odbyt i sowicie opłaci niewielkie trudy produkcji. Że dla nas mleczarstwo ma doniosłe znaczenie i jako artykuł wywozowy poważną przedstawia cyfrę pomimo wielkiego dotąd zaniedbania, to najlepszym dowodem statystyka, która wykazuje, że Galicja rocznie exportuje masła i sera za dwa miljony zł. Z tem już liczyć się należy, a to tem bardziej, że przy cokolwiek lepszem żywieniu tych krów, które w kraju mamy i przy staranniejszem obchodzeniu się z nabiałem, moglibyśmy powyższą cyfrę eksportu niezawodnie trzykrotnie podnieść.

Taką gałęzią gospodarstwa warto się więc zająć troszkę lepiej niż dotychczas, a wyrabianiem masła przedewszystkiem, bo inaczej stworzymy sobie wzajemnie surowym produktem taką konkurencję, że dobry obecnie dany kierunek gospodarstwa z winy naszej ruinie ulegnie.

Przypatrzmy się dla przykładu trochę bliżej miejscowym stosunkom. Okolica Rzeszowa rozwinęła znakomicie chów bydła; a sprzedaż mleka na miarę w pobliskich miasteczkach okazała się bardzo rentowną. Jednakże po paru latach takiej praktyki doszliśmy lokalnie do superprodukcji. I tak do Rzeszowa przychodzi dziennie 4000 litrów mleka; z tego połowę mieszkańcy konsumują, a z drugą połową wracają tak zwani dwórnicy do domu, a zmuszeni takowe przerabiać na masło, wyrabiają je tak licho, że ten towar spieniężają za granicą za połowę ceny, gdyż tam nie może być uważany jako artykuł odpowiedni wymogom konsumenta, lecz jako lichy tłuszcz bydlęcy po nazwą „Schmierbutter".

Ta strata dwórników vulgo pachciarzy odbija się na rolniku, który zmuszony rokrocznie zniżać cenę, robić defalki swemu dzierżawcy mleka, a nareszcie nabrać przekonania, że z czasem wcale swego surowego produktu nie spienięży.

Wobec tego grożącego nam położenia zawiązaliśmy przed rokiem „spółkę mleczną w Rzeszowie". Otworzywszy dwa sklepy, powoli zyskiwaliśmy klientelę miejską, tak że obecnie już tysiąc litrów dziennie sprzedajemy.

Doświadczenie całego roku nauczyło nas, że taka spółka dopiero wtenczas stanie się prawdziwym dobrodziejem okolicy, jeżeli zdoła zwyżkę dowiezionego do miasta produktu przerobić i eksportować.

O odbiorców stałych za granicą nietrudno; ale chcąc, żeby masło nasze zdobyło sobie tam uznanie i wyższą cenę, to musi być starannie wyrabiane, w większej ilości, a przedewszystkiem mieć cechę jednolitości gatunku, by na targach zagranicznych wywalczyło to pewne stanowisko znanej „marki".

Mając przeświadczenie, że tylko na tej drodze nasz eksport uregulujemy, a zarazem zapewnimy rolnikowi stałe spieniężanie swego z każdym rokiem wzrastającego produktu w nabiale, zamierzamy w tym kierunku rozszerzyć naszę spółkę rzeszowską. Obecnie sprowadziliśmy już fachowo wykształconego człowiek, który będzie fabryką kierował; postawimy odpowiedni budynek, piwnice i lodownie, a mamy nadzieję, że wewnętrznego urządzenia, sprowadzenia maszyn, centryfugi itd. przyjdzie nam Wydział krajowy z pomocą w formie bezprocentowej pożyczki z funduszu przemysłowego.

Da Bóg, za naszym przykładem może z czasem pójdą inne okolice, a wtenczas niezawodnie wyzwolimy handel masłem z rąk nieczystych i uregulujemy go tak, jak to uczyniły dawno inne kraje, i zbierają już od lat kilkunastu miljonowe wynagrodzenie za swą pracowitość, energję i rozum.

S. J.

KRONIKA.

Lwów, dnia 21 marca

Następca tronu Cesarzewicz Rudolf, przeznaczył przypadające Mu za artykuły, umieszczone w dziele „Monarchja Austro-Węgierska w słowie i obrazie", honorarjum w kwocie 205 zł., na rzecz kasy pensyjnej personalu robotniczego c. k. nadwornej i państwowej drukarni. Honorarjum wspomniane obliczono za 41 stronic tekstu, jakie zajmowały dotąd artykuły arcyksięcia, wydawnictwo przyjęło bowiem za zasadę, płacić wszystkim bez wyjątku współpracownikom po 5 złr. za stronicę tekstu.

Minister wyznań i oświaty nadał prezentę na opróżnione łac. probostwo *regiae collationis* w Jaśle ks. Janowi Kopystyńskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Dembowcu.

Mianowania. Inżynier leśny w wiedeńskiej Dyrekcji lasów i domen, Karol Schrutek, został mianowany starszym inżynierem leśnym w Dyrekcji domen we Lwowie.

Pan Namiestnik zamianował Emilja Kropatschka, praktykanta konceptowego Namiestnictwa przy Starostwie w Kołomyj, i Bronisława Benoit, praktykanta konceptowego przy c. k. Dyrekcji policji we Lwowie, koncepistami Dyrekcji policji we Lwowie.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek, d. 22 b. m. o godz. 6 w sali XV uniwersytetu z następującym porządkiem dziennym:

1. A. Zalewski. Przyczynki do morfologji niższych grzybów.

2. R. Załoziecki. Streszczenie jednej pracy nad woskiem ziemnym.

3. J. Niedźwiecki. O minerałach truskawieckich.

Zmarli we Lwowie: Juljan Małuszyński, obyw. m. Lwowa, lat 62. — Marja Morowska, wdowa po prof. gimnazjalnym. — Kolumba Białecka, fundatorka i przełożona klasztoru Dominikanek w Wielowsi, w Galicji, osoba wielkiej zacności i świątobliwości, zmarła w sobotę. Pogrzeb odbędzie się w środę.

— **13°R** wskazywał dziś termometr o godzinie 6 rano. Takim silnym mrozem zainaugurowała dziś wiosna swoje panowanie.

Nieporządki na poczcie w Sokalu. Administracja naszego pisma uprasza zarząd poczty w Sokalu, aby raczył oddawać nadchodzące egzemplarze *Przeglądu* według adresu. Posiadamy tam bowiem między innymi dwóch prenumeratorów, noszących to samo nazwisko *Z.*, ale jeden jest *J. Z.*, gdy drugi *B. Z.* i jeden ma na adresie wymienioną wieś, gdy drugi tylko pocztę Sokal. Owóż urząd odsyła oba egzemplarze *Przeglądu* p. *J. Z.* na wieś, a nie doręcza p. *B. Z.* w Sokalu. Cóż się dzieje? Oto p. *J. Z.* zwraca nam drugi egzemplarz, jako mu niepotrzebny, a *B. Z.* gniewa się, że nie otrzymuje dziennika. Cóż my na to poradzimy? Przecież nie możemy postawić w Sokalu naszego urzędnika, aby nauczył urząd pocztowy jak ma trzymać się adresu przy wydawaniu stronom pism. Może jednak to wyjaśnienie wystarczy i może już odtąd zapanuje w Sokalu porządek.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli dalej: Świetne Rady powiatowe w Rawie i Złoczowie po 10 zł., komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół ludowych we Lwowie 3 zł. 41, ks. kan. Kaliniewicz z Trembowli 5 zł. Do Towarzystwa przystąpili z roczną wkładką po 1 zł. pp. Celewicz Michał, Dierl Edmund, Dutka Antoni, Hałajko Grzegorz, Izdebski Florjan, Juras Mikołaj, Jabłoński Henryk, Kuziów Grzegorz, Kwasiński Szczepan, Kw lik Franciszek, Mayering Józef, Puszkar Michał, Reichmann Salomon, Stokaluk Józefa, Windisz Jerzy, Żyszkiewicz Feliks. Za wszystkie te datki składa zarząd bursy szanownym ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać. Nowych członków wpisuje i wszystkie datki nawet i najmniejsze w g tówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza dyrektora sem. naucz. żeńskiego we Lwowie ul. Skarbkowska l. 39.

Aptekarze i pospolite ruszenie. Lwowskie Gremjum aptekarzy zebrało statystyczne wykazy z prowincji przekonało się, że na 150 aptek w Galicji wschodniej tylko 48 aptekarzy i 3 pomocników jako mających więcej niż 42 lat życia, mogłoby w razie pospolitego ruszenia pracować w swym zawodzie, reszta zaś 102 aptekarzy i około 125 pomocników musiałoby zadość uczynić ustawie, służąc bądźto w armji czynnej, bądźto w rezerwie i t. d. W tym celu podało już lwowskie gremjum aptekarzy memorjał do ministerstwa obrony krajowej celem uregulowania tej sprawy, z prośbą wydania właściwego w tej mierze rozporządzenia.

Oczywiście takie odwołanie aptekarzy od ich zawodowych czynności odbiłoby się fatalnie na sanitarnych stosunkach. Więc też lwowskie gremjum aptekarskie wniosło petycję do ministerjum obrony krajowej, w której prosi je o wydanie rozporządzenia, zwalniającego aptekarzy od obowiązku służenia w pospolitem ruszeniu.

Ze Strzelisk nam piszą, że doniesienie, iż ma w tej miejscowości powstać filja apteki bóbreckiej nie jest zgodne z prawdą, gdyż p. Mędlicki, aptekarz w Bóbrce, nie otrzymał jeszcze pozwolenia na otworzenie filji w Strzeliskach.

Z izby sądowej. W procesie byłej Dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego w Pomorzanach zaszedł d. 17 b. m. wyrok. Na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnił trybunał złoczowski od winy: dyrektora Majera Sigala i płatnego sługę dyrekcji Borucha Grossa, skazał zaś: kontrolora Wolfa Markusa na 10 miesięcy, a kasjera Majera Issera Grossa i agenta Herscha Schreibera, obu na 2 lata więzienia.

Napad rabusiów. Przy ulicy Stryjskiej pod l. 44 jest mały niski parterowy domek, otoczony ogrodem i przylegający do równie niskiej i małej stajenki. Domek ten należy do p. Marji Fedeszko, siedmdziesięcioletniej staruszki, uważanej przez sąsiadów za osobę majętną. Ze staruszką tą mieszka w tym domku jej kuzynka, p. Marcela Mostowska, osoba również niemłoda. — Obie kobiety żyły cicho, spokojnie, zawsze w trwodze przed napadem złodziei, bo okolica tu pusta: z jednej strony cmentarz stryjski, z drugiej pola, a dalej cegielnia; naprzeciw zaś park stryjski, odwiedzany tylko latem przez zakochane pary.

W piątek wieczorem zamknęły ztarannie stajenkę, potem zaryglowały drzwi wiodące od niej do sionki domu, a wkońcu drzwi od sieni do izby, w której sypiały, zasunęły zasuwką i zgasiwszy światło, ułożyły się spać. Po chwili jedna z nich (młodsza) usłyszała szmer jakiś; zerwała się więc i siadła na łóżku, ale dokoła panowała cisza. Wiatr tylko szumiał gałęziami drzew na cmentarzu i od czasu do czasu wywoływał z nich jakby wycie żałośne. Przeżegnała się więc, zmówiła „Anioł Pański", bo pomyślała, że to zapewne jakaś duszyczka pokutująca prosi o pacierz, zawinęła się w kołdrę i niebawem zasnęła. Jak długo spała, powiedzieć nie umie; zapewne ze dwie lub trzy godziny, kiedy nagle śnić się jej zaczęło, że do izby włamują się zbóje. Zerwała się więc z łóżka i krzyknęła, ażeby obudzić Marję Fedeszko. — W tejże samej chwili drzwi od sionki wyważone z zawias otwarły się na oścież, a do izby wpadli dwaj drabi. Obie kobiety oniemiały z przestrachu, a zanim zdołały czy krzyknąć, czy szukać ratunku w ucieczce, już jeden z nich poskoczył do Marji Fedeszko i uderzył ją żelazem po głowie. Cios nie był śmiertelny, ogłuszył jednak staruszkę na razie. Zbóje rzucili się tymczasem do Mostowskiej i poczęli wołać „Dawaj pieniądze!" — Przestraszona kobieta uklękła przed nimi i z płaczem opowiadała, że pieniędzy w domu nie ma, bo jej kuzyna Fedeszko złożyła cały kapitalik w kasie oszczędności, a że cały ich majątek wynosi 2 zł. 50 ct. zawinięte starannie w kraciastą chustkę i schowane w komodzie w górnej szufladzie.

Rabusie, widząc, że się obrachowali fatalnie, uderzyli raz jeszcze starą Fedeszko po twarzy jakiemś żelazem (przyczem przecięli jej nos), zabrali z komody zawiniątko z 2 zł. 50 ct. i wybiegli przez sionkę do stajenki, a ze stajenki przez otwór, który sobie wyłamali wprzódy w murze i za pomocą którego dostali się do wnętrza domu.

Mostowska, ochłonąwszy z przestrachu, ubrała się i około godziny czwartej rano zawiadomiła strażnicę policyjną na Stryjskiem. Natychmiast do pokaleczonej Fedeszko sprowadzono lekarza miejskiego dra Pawlikowskiego, który orzekł, że rany jej są ciężkie, a chociaż dokonane zostały tępem żelazem, grożą jednak jej życiu.

Na śniegu przed domem znaleziono kraciastą chustkę bez pieniędzy i ślad rabusiów gubiący się na gościńcu.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** p. Alfreda Grünfelda odbędzie się we czwartek w sali kasyna miejskiego.

Program: 1. Mendelssohn: Preludjom i fuga e moll. 2. a) Mozart. Fantazja e moll. b) Beethowen: Andante z op. 28. c) Brahms: Capriccio. 3. Schuman: Wielkie etudy symfoniczne. 4. a) Chopin: Nocturn c moll. b) Mendelssohn: Pieśń bez słów (duet). c) Moszkowski: Intermezzo. d) Grünfeld: Barcarolla nr. 1. e) Grünfeld: Mazurka nr. 4. 5. Grünfeld: Rapsodja węgierska.

* **Wieczór muzykalny** urządzony 18 b. m. przez p. Wilhelma Czerwińskiego zgromadził stosunkowo dość liczną publiczność w sali kasyna miejskiego i wywarł na niej bardzo dobre wrażenie, czego dowodem były częste huczne oklaski, objaw nie prostej grzeczności, lecz prawdziwego zadowolnienia.

W rzędzie numerów pomieszczonych na programie było także kilka kompozycyj p. Czerwińskiego. Największe z nich wrażenie wywarł „Marche antique" wzorowo wykonany przez orkiestrę smyczkową, jako też i niezwykle melodyjna pieśń „Znaszli ten kraj?" odśpiewana przez „Echo", dwunastkę śpiewacką.

W wokalnej części koncertu wzięła udział także p. Sinkiewiczowa, znana naszej publiczności nie po raz pierwszy z estrady koncertowej.

Amatorka ta, słusznem ciesząca się uznaniem, na dowód czego powitano ją oklaskami, odśpiewała Schuberta. „Erlkönig" i „Czarny krzyżyk" Moniuszki, jako też jednę piosnkę nadprogramową.

Dział fortepianowy przypadł w udziale pannie Cybulskiej, młodej pianistce, uczenicy p. Czerwińskiego.

Panna Cybulska powierzone jej numera wykonała starannie, a jeżeli nie bezwzględnie zadowolniła słuchaczy, to w każdym razie dała dowód. iż przy sumiennej pracy i przy niezaprzeczonym talencie, kierowana zresztą swem silnie wyrobionem poczuciem muzykalnem, przyniesie chlubę swojemu nauczycielowi.

W miejsce p. Schoberta, który miał wygłosić wiersz Coppé'go p. n. „Rozbitek" wystąpił p. Wysocki, artysta naszej sceny, z deklamacją Anczycowego „Tyrteusza" i wygłoszeniem tego prześlicznego utworu, wywołał wśród zgromadzonej publiczności prawdziwy entuzjazm. Młodego, a tak sympatycznego zarówno na scenie, jak na estradzie deklamatorskiej artystę, czterykrotnie wywołano.

Słowem wszystko złożyło się na to aby wieczór wypadł dobrze i miłe pozostawił po sobie wrażenie w pamięci uczestników.

* **Przewodnika gimnastycznego „Sokół"** (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 3 z marca b. r. Treść: Bracia Sokoły! — Wspomnienie Jana Dobrzańskiego (c. d.) — Kobiety starego świata, średniowieczne i wychowanie kobiet XIX. wieku. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Dwudziestoletnia rocznica założenia Towarzystwa „Sokół". — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 bm. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Świerzb u koni w Chodaczkowie małym (pow. tarnopolski).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Zaraza wąglikowa: w Zaszkowie (powiat złoczowski).

Świerzb u koni: w Łuce (powiat buczacki), w Wojkowie (powiat dobromilski) i w Wielkopolu (powiat gródecki).

Wiedeń 19 marca.

(Z.) Silna tendencja a równocześnie brak wszelkiego ruchu, wszelkich tranzakcji i obrotów — oto było znamię dzisiejszej giełdy, tak tutaj jak i w innych stolicach Europy.

Tendencja jest silna, bo nie ma żadnej racji. aby spekulanci pozbywali się swoich papierów. Owszem każdy z nich, nabywszy je tanio, woli teraz trzymać i czekać aż pójdą jeszcze wyżej. A nietylko wierzy, że pójdą, ale ma nadto wszelkie podstawy do przewidywania tego, naprzód z tego powodu, iż za parę dni, w rocznicę narodzin cesarza Wilhelma, nastąpi niezawodnie jakaś solenna enuncjacja pokojowa, która da pochop do zwyżki; następnie, że wiadomości, jakie nadchodzą ze sfer dyplomatycznych, wskazują, iż rokowania toczące się obecnie między gabinetami co do Bułgarji, idą dość gładko i pomyślnie.

Ale mimo to obrotów nie ma i nikt ze spekulantów nie chce ryzykować na nowe wielkie tranzakcje, bo trzeba się liczyć z sytuacją prasy w Europie. Zbliża się koniec kwartału, więc wszystkie zagrożone w swym bycie dzienniki, prowadzące suchotniczy żywot i skazane na wymarcie, będą tworzyły dalej wojownicze alarmy lub gwałtownie rozbudzały w ludach szowinizm, aby uratować swe zagrożone istnienie. Tego lekceważyć spekulacja nie może, bo widzi jakie już są usiłowania w tym kierunku. Jeżeli zaś się uwzględni, że wiele dzienników stoi wprost na żołdzie kontrminerów i pracuje dla baissy za pomocą rozszerzania bajek wojennych, to trzeba działać ostrożnie i nie angażować się zbytnio, bo któż może zaręczyć czy dziś, jutro nie pojawi się w którem piśmie w Paryżu, Berlinie, Londynie lub nawet i tu aj, jaki artykuł, napisany z większą zręcznością niż zwykłe ramoty i wywołujący panikę wśród publiczności

Woli więc spekulacja cieszyć się z tego, iż np. na rencie złotej austrackiej zarobiła już 9%, a na papierowej już blisko 7%, niż przez zbytnie angażowanie się stracić i ten zarobek i nowe dla kontrminy złożyć ofiary.

Bliższe szczegóły targu są następujące:

Kredyty autr. 286·80—286·25, kred. węg. 295, anglo-banki 107·25—106·50, bankvereiny 97·25—97, laenderbank 237·75—237, uniony 219·50—218, ludwiki 203.25, czerniowieckie 223.25, renta wspólna 80·60, srebrna 81·45, węg. złota 101·30, pap. 5% 89·30 austr. złota 112·95 pap. 5% 97·70, ruble 1·13.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia:

„Doszło tu kilka egzemplarzy tajnego rosyjskiego pisma *Konstytucjonalista*, wydawanego i rozsyłanego przez stronnictwo tejże nazwy. Pismo jest litografowane i ma na celu propagandę, zawiera bowiem przeważnie wyciągi z dzieł znanych pisarzy o ustawach konstytucyjnych i ekonomji politycznej. Statuta organizacji tego stronnictwa orzekają, że każdy Rosjanin do jakiegokolwiek należałby stronnictwa, jest obowiązany na dany znak od naczelników współdziałać w akcji, jaka zostanie ułożona dla wywrócenia istniejącej formy rządu, a zaprowadzenia konstytucji. Motto opiewa: „Lud z carem, albo i przeciw carowi."

Telegramy „Przeglądu."

Spalenie Wiednia.

Wiedeń 21 marca (pryw.) Dzisiaj rozpoczął się wielki proces przeciw anarchistom, którzy w pierwszych dniach października z r. zamierzyli Wiedeń równocześnie z kilku stron podpalić. Prokuratorja oskarża piętnastu uwięzionych, pomiędzy którymi jest siedmiu Czechów, ośmiu Niemców, sami rękodzielnicy w wieku od 20 do 38 lat. — Oskarżenie opiewa w *głównych zarysach*:

Frydryk Kratochwil, pomocnik blacharski 38 lat, w zmowie z Kocim i Wanekiem podpalił skład drzewa Simona Raschko w Hetzendorf (przedmieście), a w Untermeidling podłożył flaszkę napełnioną palnym materjałem w składzie drzewa Grohmanna. nadto dopuścił się kilku innych podpaleń. — Henryk Hoefermeier, tokarz 25 lat, i Karol Szwechla podłożyli tejże nocy taką samą flaszkę w celu podpalenia w składzie drzewa Schoetesa w Wiedniu. Flaszki dostarczył Kratochwil, a układali cały zamach i pomagali doń także: Jan Wawrunek, tkacz 37 lat, Gustaw Kopetzky, 36 lat maszynista, Leopold Kaspari, 25 lat sztukator, Stefan Buelacher, 28 lat bronzownik, Józef Stieber, 27 lat tokarz, Józef Burek, 35 lat blacharz, Stefan Müller, 29 lat koszykarz.

Kaspari, Wawrunek przygotowywali i używali w celach zbrodniczych materyj wybuchowych, janitu, bomb, rurek, Buelacher inicjował morderczy rabunek na Linkem i na zakładzie zastawniczym w Neubau. Franz Schustaczek, 36 lat tkacz, Albert Friedmann, 20 lat, żyd, krawiec, Szwechla, Jan Hospodsky 23 lat szewc, przybierali w czerwcu r. 1885 charakter publicznych urzędników, policjantów, fałszowali policyjne rozkazy, usiłowali przyprawić Mosesa Reicha w Hitzing o stratę wyżej 300 zł.; takiż sam rabunek na Franciszce Till w Meidlnig usiłowali Szustaczek, Hoefermeier, Hospodsky i zbiegły Czermak; utensylijów dostarczał Friedmann.

Henryk Zoppoth 20 lat fajkarz, Kaspari, Wawrunek, Henryk Niszawy 28 lat fajkarz usiłowali w kwietniu 1886 włamać się do drukarni Trostlera w Wiedniu. Oskarżenie opiewa o zbrodnie podpalenia, wspólnictwa, używanie materyj eksplodujących, oszustwa, kradzieży, namowy do rabunku.

Na rzeczoznawców powołani: major Hess, profesorowie dr. Ludwig, dr. Mautner. Powody oskarżenia przytaczają: Zalecana przez pisma anarchistów *Freiheit*, *Rebell*, *Radica* t. zw. propaganda czynu i sposoby podawane oddawna już między robotnikami się przyjmowały. Powstawały tajne anarchistyczne związki knujące zbrodnie, przygotowujące środki. Działalność ich była trojaka: 1) przez podstęp i gwałt uzyskać fundusze i drukarnię; 2) teroryzować przez eksplozje, a gdy te środki chybiły 3) podpalić w kilku stronach w Wiedniu równocześnie składy drzewa, „wzbudzić strach, dać uczuć, że anarchiści coś znaczą". Przy wymienionych powyżej zamachach używali także sztyletów i chloroformu. Konstruowali bomby z janitu w puszkach żelaznych i szklanych, które zdolne były i ludzi zabijać i całe domy wysadzać z posad. Pożary miały „napędzić strachu wielkiemu kapitałowi, żeby uległ żądaniom robotników."

W pobliżu pałacu cesarskiego w Schoenbrunn koło mostu Marji Teresy odbyli anarchiści 20 września 1886 naradę, postanowili wzniecić pożary w Wiedniu i okolicy, do czego miały służyć takie flaszki, napełnione olejem terpentynowym (weingeistem) i kwasem siarczanym. — Kilka jeszcze odbyło się zebrań koło rezerwoaru na Schmelz, na których uczyli się używania rozmaitych przyrządów morderczych i podzielili się na kilka grup, które miały operować w Meidling, na Rossau, Matzleinsdorf i Penzing, gdzie miał być podpalony magazyn nafty. Dzień wybrano 3 październik, „żeby tem większy zrobić efekt." Wiadomo, że w ten dzień przez Penzing przejeżdżać miał cesarz. Jeden tylko skład udało im się podpalić, gdyż policja wyłapała ich i wykryła przygotowane bomby i flaszki. — Uwięzieni prócz jednego przyznają się do czynu i zamiarów. Proces potrwać ma dwa tygodnie.

Wiedeń 21 marca (pryw.) Z Sofji nadeszły tu wiadomości, że regencja, jeżeli się nie uda dojść do porozumienia ustąpi, lecz poprzednio chce stworzyć fakt dokonany, ogłosić przez Sobranje unję i niepodległość całej Bułgarji. Byłoby to naruszeniem traktatu berlińskiego, lecz regencja ma być przekonana, że gdyby wskutek tego przyszło nawet do okupacji rosyjskiej, to Rosja nie mogłaby wystąpić przeciw unji i niepodległości, gdyż wywołałoby to powszechne oburzenie i Rosja straciłaby raz na zawsze popularność w Bułgarji. Ostatecznie zatem utrzymałby się fakt dokonany, a regencja zapieczętowałaby swoję działalność dziełem patrjotycznem. ustałoby prowizorjum, sytuacja kraju byłaby jasną. Gdyby wtedy miało przyjść do okupacji oczywista narzuciłaby Rosja księcia, lecz ta okoliczność jest małej wagi w obec dokonania dzieła unji i niepodległości. Gdyby zaś okupacja nie groziła, to zostałby ks. Aleksander wybrany królem. Czy te postanowienia nie ulegną zmianie nie można zaręczać, ale to jest pewnem, że są to ostatnie postanowienia regencji, które spowodowane zostały także i przez najnowsze wypadki w Rosji, paraliżujące jej zewnętrzną politykę.

Wiedeń 21 marca (pryw.) W górach Majewitzkich w Bośnji pokazały się bandy czarnogórskie. Zdaje się, że są to części band, które były przygotowane do wkroczenia do Serbji i Bułgarji w razie, gdyby się były zamachy w Silistrji, Ruszczuku i w Sofji powiodły.

Cetynja 21 marca (pryw.) Większa częśc oficerów otrzymała urlopy, lecz pod warunkiem stawienia się na każde wezwanie. (Na teraz zatem są niepotrzebni.

Sofja 21 marca (pryw.) Karawełów był już wypuszczony z więzienia pod warunkiem złożenia kaucji, lecz nie mógł dostać 15.000 fr i został na nowo uwięziony, tembardziej, że zebrały się nowe dowody jego udziału w spiskach.

Rzym 21 marca (pryw.) Papież zaziębił się; cierpi na złośliwy katar i kaszel, w skutek czego zapewne niektóre dyspozycje względem konsystorzy zostaną zmienione. Kongregacja wyznań ułożyła z hiszpańskim rządem kombinację cywilnych i religijnych ślubów. Cywilne będą zawsze obowiązkowe.

Berlin 21 marca. Arcks. Rudolf powrócił popołudniu z Poczdamu i był na familijnym obiedzie w pałacu cesarstwa.

W nocy i w ciągu dnia wczorajszego zjechali się obcy książęta, specjalni posłowie, a między nimi w. kstwo Włodzimierzostwo i w. ks. Michał z Petersburga i msgr. Galimberti.

Berlin 21 marca. Cesarstwo przyjmą popołudniu w specjalnej audjencji legata papieskiego i posłów papieskiego, portugalskiego, hiszpańskiego, holenderskiego, serbskiego i tureckiego.

Sofja 21 marca. Panią Papasoglou wypuszczono za kaucją 20.000 franków.

Massawa 21 marca. Przedwczoraj przybyła tu cała ekspedycja Salimbeniego z wyjątkiem jedynie pana Savoiraux. Spodziewają się, że także on będzie wydany.

Londyn 21 marca. Gross, który w ostatnim gabinecie Gladstona był podsekretarzem państwowym dla Indyj, popełnił samobójstwo. Cierpiał on w ostatnich czasach na nieuleczalną chorobę.

Konstantynopol 21 marca. Nielidów będzie dziś na audjencji u sułtana.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. St. Sękowski, z Wojsławic. K. Gromnicki, z Wiednia, Wł. Epstein, z Warszawy. A. Münter, z Waniowa. E. Münter, z Gorajca. B. hr. Plater, z Krakowa. H. Polko, z Żółkwi. M. hr. Łoś, z Czyżek. J. hr. Fredrowa, z Podlisek. Hr. Logothetti, z Drohowyża. N. Jenisen, z Węgier. A. Piotrowski z Krakowa.

Hotel Francuzki: I. Kelerman, z Kańczugi. A. Sozański, z Kornelówki. M. Gaspari, z Semlina. I. Kawallir, z Trzebicy. Dr. L. Madeyski, z Brzeżan.

Z zbożowych targów

21 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — — 8 75	7.85 — 8 50	7.75 — 8.50	8 40 — 9 25
Żyto	5.50 6 25	5.35 — 6.10	5 25 — 6 —	5.90 — 6 40
Jęczmień	6 22 — 7 25	5.— — 7.—	4 90 — 7.—	5 50 — 7 30
Owies	4·50 — 5 20	4 50 — 5.—	4 50 — 5.—	4.70 — 5.50
Groch	4.90 5 50	5.50 8 50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	5.— 5 70	5.— — 0 —	5 — — 5 70	5 50 — 6 —
Rzepak	·— .—	9.— .—	9.— 9·—	9.- - .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— — .—	.— .—
Konic. czer.	30.— 45	30 — 44 —	30 — ·42	30.— 45 —
Konic. biała.	45 — 85·	10.— 48 —	37.— 50.—	40 — 55 —
Konic. szwed.	48 — 60—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 21 marca. Pszenica od 9 50 do ·—. Żyto od 7·04 do 7·06 Okowita 25 50 — do 25.75 **Berlin** 21 marca. Pszenica 161 25 do 161 75 Żyto 124 25 do 124·75. Okowita 38·10 do 39·80. **Peszt** 21. marca Pszenica 9 03 do ·— Żyto 6·50 do ·— Okowita 25·— do 25·25.

Lwów. Z Izby handlowej, 21 marca 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 —	205 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 60	99 60
„ „ „ 5 „ prem	100 75	102 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 50	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½%	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·93	6 05
Napoleondor	10·05	10·15
Półimperjał rosyjski	10·40	10·52
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 12¼	1·14¼
100 marek niemieckich	62.15	62.90

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.04	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·[illegible]

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpie[illegible] obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne [illegible] jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

13)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Ciąg dalszy).

Myślała z goryczą, że ogromny majątek i księcia do nóg by jej rzucił; ale nie zjednałby jej tkliwego przywiązania, o jakiem marzyła. Dlatego też mimo skończonych lat dwudziestu i licznych konkurentów o zamążpójściu jej nie było mowy.

A jednak wiadomo, że młodzi panowie bez majątku ze zbrodniczą zręcznością umieją udawać uczucia, od których serce ich jest dalekiem. Niejeden, wiedząc, z kim ma do czynienia, z rozpaczliwą energją grał rolę zakochanego; ale wobec zbyt długiej naznaczonej próby zdradzał się zawsze prędzej, czy później.

Tak więc Ludwika de Champberteux mimo miljonów, niezwykłego rozumu i dobroci miała długo jeszcze panną pozostać.

A tymczasem, zanimby się znalazł człowiek godny jej miłości, pokochała Joannę z naiwnem uwielbieniem, do jakiego są zdolne dusze proste i dobre wobec istot, które za wyższe od siebie uznają. Lubiła wpatrywać się w młodą kobietę ze czcią i przywiązaniem, a biada temu, kto w jej obecności śmiał się nieprzychylnie odezwać choćby o kolorze wstążki jej pięknej przyjaciółki.

— Ah, gdybym była do niej podobną, jakże byłabym kochaną! — powtarzała sobie często.

Tego wieczora taką w swem westchnieniu uczyniła zmianę:

— Gdybym była do niej podobną, pan de Vieuvicq pokochałby mnie może!

I zdawało się jej, że tajemnicę uniosła z sobą. Ale Javerlhac, który widział wszystko oczami kuny i nie mógł darować jej, że go nie przyjęła, rzekł z cicha do pani Hémery, wskazując jej wychodzącą pannę de Champberteux:

— Jeżeli ów piękny młodzieniec, którego tu dziś przedstawiono, potrafi być zręcznym, sądzę, że ta panienka może nakoniec pomyśleć o pomarańczowym wieńcu.

Na to dama zagadnięta, której oczy, choć piękne, opinji łagodnych nie miały, odparła:

— Mój drogi panie, nie zgadłeś. Zamiast kwiatu pomarańczy ten bohater powieściowy woli gałązkę głogu.

Joanna miała dnia tego głogi we włosach i przy staniku.

— Być może — odparł Javerlhac, wskazując na drzwi otwierające się właśnie; — ale oto ważniejszy amator.

Lord Mawbrey wchodził do salonu z właściwą sobie zimną trochę manierą, która jednak była bez zarzutu. Byłto człowiek dwudziestoośmioletni, może zanadto atletyczny dla oczów Paryżanina, ale piękny i niezmiernie bogaty; powozy jego były najlepiej utrzymywane w całym Paryżu; on sam należał do ludzi modnych, a gdyby mu się Francja sprzykrzyła, mógłby na własnym jachcie przepłynąć kanał i stawał się jednym z największych panów w Anglji. Wszyscy znajomi jego wiedzieli, dlaczego od zimy począwszy bywał pilnie w pałacu przy ulicy Varenne. Ci zaś, którzy znali Joannę, byli przekonani, że jeśli ona zostanie lady Mawbrey, to po trosze dla miljonów lorda i jego koni, ale najwięcej dla korony, która jako żonę pana zdobiłaby ją na przyjęciach w Windsor i Sandringham.

— Widziałam pana dziś rano i te prześliczne kuce, — rzekła doń po przywitaniu. — Cóż to za czarujące stworzenia i jak pan niemi powozisz! Anglik tylko może mieć taką jak pan rękę.

— O! moje kuce same chodzą i pani przypisuję zasługę, która im się należy. Jeżeli pani pozwoli, aby zatrzymały się kiedy przed jej drzwiami a potem zechce samapowozić, przekona się pani że słuchać będą lepiej jeszcze niż mnie samego.

— I owszem, — rzekła Joanna, — wszak będziesz mi towarzyszył kochany wuju — dodała, zwracając się do wice-hrabiego de la Tourteliére, który był jej stałym kawalerem do konnej jazdy, a teraz opodal grał w wista.

— Naturalnie, moja droga, odparł stary szlachcic, w grze zatopiony i niewiedzący bynajmniej o co chodzi.

— Coś pan robił tej jesieni? — spytała Joanna Mawbray'a.

— To co zawsze. Jeździłem trochę po morzu na mojej „Pearl," która próżno na panią oczekiwała; byłem w Brighton i w Szkocji na polowaniu.

— Z księciem?

— Tak jest, nawet dni kilka przepędziłem w Sandrimgham; ale jestem w niełasce u księżny. Kto wie czy zawitam jeszcze kiedy do jej rezydencji!

— Cóżeś pan zrobił, na Boga!

— O! nic zupełnie. Tylko przyszła nasza królowa nie znosi bezżennych. „Nie wracaj pan, — powiedziała, — póki nie będziesz mógł przyjechać z piękną lady Mawbray."

Spojrzenie jego przy tych słowach mówiło bardzo wiele.

Nigdy dotąd publicznie nie uczynił tak wyraźnej alluzji i Joanna poczerwieniała. Kilku dawnych przyjaciół spojrzało po sobie. Pani de Rambure stłumiła westchnienie. Gwido zbladł bardzo.

W oczach pani de Hémery zabłysł ognik przelotny.

— Gdybym był na miejscu Anglika, — rzekł Javerlhac do Rochetorte'a — uregulowałbym czemprędzej rachunki z tą małą kobietką. Ona mu figla spłata.

— A! — szepnął margrabia — to i pan wierzysz tej historji?

— Założę się o sto luidorów, że Mawbray jest kochankiem tej blondynki. A jednak po za salonem pani de Rambure nikt ich razem nie widział. Ale trudno pojąć, do jakiej zręczności dochodzą Anglicy w ukrywaniu swoich występków.

— Wszak jest szalenie w młodej Rambure zakochany?

— O! zakochany... na swój sposób. Dałby miljon, żeby ją nazwać swoją, a gdy to nie wystarcza, czeka tylko chwili, w której da jej swoje nazwisko. Tymczasem nie należy on do ludzi, mogących karmić się marzeniem a nadewszystko czystą wodą.

— Jednak teraz zdaje się być zupełnie ustatkowany.

— To jego taktyka. Pozuje na oczarowanego wdziękami pięknej Joanny. W klubie karty do ręki nie weźmie, ani kieliszka wódki nie wypije. Nie przechodzi nawet pod oknami Café Anglais. Jednem słowem prawdziwa panienka. Ale niewiniątko to musi mieć swoje ciekawe tajemnice. A jeśli małżeństwo przyjdzie do skutku, czego nie życzę tej młodej kobiecie, zasłona spadnie z oczu biedaczce.

— Pan nie lubisz lorda Mawbray?

— Nie lubię cudzoziemców w ogóle. Mamy dla nich we Francji głupie uwielbienie. Spojrz pan, czy ta kobieta przyjmowałaby lepiej udzielnego księcia?

W tej chwili Gwido, którym się już nikt nie zajmował, niepostrzeżony nawet przez Joannę wychodził z salonu.

XV.

Tydzień minął od owego wieczoru, który Gwido w długich z sobą rozmowach nazywał smutnym swoim pierwszym w świecie występem. Przez ten czas wiele pracował, a więcej jeszcze myślał, wychodząc z domu tylko w interesach służbowych. Natura jego była jedną z tych, u których głos uczucia odzywa się nadto wyraźnie, aby można go było stłumić zewnętrznemi wpływami.

Codziennie głębszą stawała się zmarszczka, prostopadle przerzynająca mu czoło. Nakoniec uczynił postanowienie i w godzinie, w której można było zastać dyrektora kompanji zawsze mu przyjaźnego, udał się do biura.

— Cóż mi pan powiesz? — zapytał uprzejmie dygnitarz. — Nigdzie pana nie widać. Gdybym nie widział twego podpisu na codziennych raportach, myślałbym żeś chory, umarł może lub wyjechał za granicę.

— Anim chory, ani umarłem, ale właśnie zamiar opuszczenia Francji tu mnie przyprowadza.

— Opuszczenia Francji! do kata! ofiaruje ktoś panu żyłę złota?

— O! nie tak dalece. Rząd daje mi dwadzieścia tysięcy franków za budowę drogi żelaznej w Senegalji.

— Zdawało mi się, że pan nie przyjął?

— Odmówiłem przed dwoma miesiącami; ale kwestja wznowiona teraz i jeśli mnie pan zwolnisz — bo bez pana nic nie zrobię — zdecydowany jestem jechać.

— To dobre! Jakże mogę przeszkadzać panu w zarobieniu dwudziestu tysięcy franków, skoro sam daję panu czwartą część tylko. Ale rozważ pan dobrze. Budowa linji wiecznie trwać nie będzie, a gdy powrócisz utracisz tu stanowisko. Jeżeli chcesz koniecznie zrobić interes, czego bynajmniej nie mam panu za złe, czemu nie wyciągasz korzyści z patentu swego o oszczędnem opalaniu maszyn? Tam jest może majątek!

— Tak, z kapitałami, których nie posiadam.

— Poszukaj pan.

— To już, panie dyrektorze, przechodzi moję możność. Iść do ludzi obcych i w zamian za ich pieniądze pokazywać im arkusz papieru niebieski albo żółty, pokryty pieczęciami, tego bym nigdy nie potrafił. Było zapewne wadą mego wychowania.

— Do djabła! kochany hrabio, znam wielu ludzi twojej klasy, którzy sobie w ten sposób dają radę.

— Wolna wola; ja wolałbym po raz drugi zostać palaczem. Ludzie mojej klasy, jak ich pan nazywasz, mają wyznaczone miejsce w społeczeństwie, a jeśli go zająć nie mogą, powinni dać za wygranę i wcześnie się usunąć. Lepiej być pierwszym na lokomotywie, niż ostatnim w swojej sferze.

— Jesteś nadto skromnym, młodzieńcze i skoro tylko ukażesz się w swoim świecie...

— Jużem się raz ukazał i wolałbym nie ukazywać się wcale! Więc to ułożone? mogę jechać?

— Mój drogi panie, próżnobyśmy przedłużali rozmowę. Widzę, że doznałeś jakiegoś zawodu, rozczarowania; nie moja rzecz wywoływać zwierzenia. Namyśl się pan przez ten tydzień. Jeżeli wytrwasz w postanowieniu, przyjdź do mnie; uwolnienie podpiszę odrazu.

Tego samego dnia, przy otwarciu posiedzenia rady administracyjnej, dyrektor oznajmił swoim kolegom, że stracą zapewne najużyteczniejszego urzędnika, pana de Vieuvicq.

— Vienvicq! — zawołał baron de Champberteux. — Ależ ja go znam. Dokądże się udaje i dla czego?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)